Nr. 105. Lwów — Sobota dnia 7 Maja. Rok 1904.

Wychodzi nam w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, zezwolenia przedsiębiorstw i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana 1 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem . . . 6 h. korespondencye prywatne . . . 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: św. Domiceli P. Sabbasa W.
Jutro: św. Stanisława Jana Ew.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o godz. 4 m. 38, Zachód „ „ 7 m. 15
Długość dnia godzin 14 minut 37. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Sytuacya.

Piszą nam z Wiednia 4 maja:

Zaczynają krążyć pogłoski, że Rada państwa będzie niebawem zamknięta, potem rozwiązana, a w jesieni nastąpią wybory do nowej. Na zgromadzeniu w Brixen mówił o tem deputowany Schraffl jako o rzeczy zupełnie pewnej. W istocie, trwanie sesyi byłoby koniecznie jedynie w takim razie, gdyby się dało uruchomić parlament, w przeciwnym razie jest ono zbyteczne i nawet szkodliwe, bo raz po raz powstają epizody, które drażnią. Pośrednicząca akcya Koła polskiego rozpada się teraz na dwie części: na usiłowanie, dążące do choćby chwilowego uruchomienia Izby, a następnie do pojednania Czechów z Niemcami. Oczywiście, jedno zależy od drugiego. Otóż znamiennem jest, że prasa czeska z *Narodnimi Listami* na czele poczęła atakować nasze Koło właśnie za jego pośredniczące usiłowania. P. Jaworski znowu, jak w roku 1901-ym, przedstawiany jest przez tę prasę jako nieprzyjaciel narodu czeskiego, a wielki zwolennik niemieckiej w państwie przewagi, jako wreszcie austryacki polityk starej daty, to znaczy mąż stanu, używający środeczków zanadto dyplomatycznych. To wskazuje, że w Czechach zaczęła się już agitacya przeciw usiłowaniom ugodowym. Możnaby to lekceważyć, gdyby była pewność, że klub czeski odważy się w tym wypadku nie dbać o popularne hasła. Lecz nietylko nie ma na to żadnego dowodu, ale owszem jest dowód przeciwny. Oto, agraryusze czescy i narodowi socyaliści — ci, którzy niedawno rozbili czeskie „zjednoczenie“ — zapragnęli zaznaczyć swą samodzielność wnioskiem o postawienie dra Koerbera w stan oskarżenia za nadużywanie § 14-ego. Autorowie tego pomysłu nie zdobyli potrzebnych na takim wniosku 40-tu podpisów; nie dali ich ani młodoczesi, ani południowi Słowianie, więc się pomysł nie udał. Ale zaraz potem spostrzegli młodoczesi, że ten wniosek jest jednak popularny w niektórych kołach czeskich, więc, żeby się im przypodobać, zamierzają sami wystąpić z takim projektem, tylko, że w taki sposób, aby go można było prosto dać, że nie znajdzie w Izbie większości. Lecz można mówić o „nadużywaniu“ § 14-ego, kiedy za pomocą niego załatwiono tylko najbardziej niezbędne sprawy, narażone na szwank w skutek nadużycia obstrukcyi! Oskarżać rząd o to, że nie dał obstrukcyi zaprzepaścić państwa, to nielada pretensya!

Gdyby jednak wielkie stronnictwa, a więc Niemcy i młodoczesi zgodzili się na chwilowe uruchomienie Izby i wspólnie ułożyli porządek dzienny, to czy jest nadzieja, że się zacznie dodatnia praca? Będzie w dalszym ciągu trwała obstrukcya stronnictw warcholskich: agraryuszy i socyalistów czeskich, wreszcie schoenererowców. Wystarczy ona do zatamowania obrad, a w dodatku narobi scen skandalicznych. W takim tylko razie może mieć wartość zgoda wielkich stronnictw na bodaj chwilowe uruchomienie Izby, jeżeli te stronnictwa równocześnie postanowią łamać obstrukcyę warcholów, a takiego bohaterstwa nie można się od nich spodziewać.

W ogóle, czem bliżej do końca kadencyi, tem mniej pewności, że deputowani nie będą się oglądali na krzykaczy między wyborcami i na jątrzącą prasę. W obec tego rzeczą najlepszą jest skrócić żywot teraźniejszej Izby, bo nowa w każdym razie nie może być gorsza. Trzeba się zadowolić tem, że wybrano delegacye i deputacyę kwotową. Więcej nie można zrobić przy obstrukcyjnym systemie. Wreszcie, co do szlachetnego optymizmu, że da się pogodzić Czechów z Niemcami, to nie osłabiając go, trzeba przyjąć za niewzruszony pewnik, że teraz do takiej zgody przyjść nie może. Nietylko brak odpowiedniego usposobienia, ale nawet czasu. Trzeba usiłowania odłożyć do jesieni.

Powrót Wilhelma II.

Konno, na czele pułku gwardyi, wjechał cesarz Wilhelm do Berlina, aby pokazać swemu wiernemu ludowi, że jest całkiem zdrów. Następnego dnia osobiście odsłonił jeszcze pomnik Wilhelma I, wzniesiony z greckiego marmuru w Tiergartenie. Pierwszy cesarz z dynastyi Hohenzollernów jest przedstawiony na tym pomniku młodzieńcem 17-toletnim, w mundurze strzelców gwardyi z roku 1814-ego. Wówczas był on zaliczony do wojska i był już w obozie, gdy Prusacy bili się z Francuzami pod Bar-sur-Aube. Właśnie dla upamiętnienia tego epizodu wzniesiono pomnik, ale złośliwe pisma bawarskie zapewniają, że teraz już jest projektowany nowy pomnik, przedstawiający Wilhelma I niemowlęciem. Cesarz Wilhelm II nie wygłosił mowy podczas odsłonięcia pomnika, aby jednak nie pomyślano, że widocznie nie jest zupełnie zdrów na gardło, ogłoszono w *Reichsanzeigerze*, iż cały miesiąc będzie jeździł po państwie i wygłosi mowy aż w ośmiu miastach, a między innemi w Gdańsku, gdzie ma mówić o konieczności rychłego podwojenia floty wojennej, albowiem teraz dobitniej niż kiedykolwiek przedtem się okazuje, że przyszłość Niemiec na morzu. Będzie to niezawodnie bardzo ciekawa mowa, bo obecnie wszystko to polityka zamorska, kolonialna, przynosiła dotąd Niemcom tylko wydatki i kłopoty. Z Kiao-Czau donoszą, że Chińczycy, rozzuchwaleni japońskiemi sukcesami, które przez złudzenie biorą za swoje, zaczęli się zachowywać bardzo podejrzanie. Prawdopodobnie jest ponowienie się bokserskich awantur, ale to grozi nie samym jeno Niemcom, bo o fermencie chińskim donoszą także z Mongolii, z Tonkinu i nawet z Pekinu. Niektóre dzienniki niemieckie tłómaczą przyśpieszony powrót Wilhelma II z podróży po morzach Śródziemnem i Adryatyckiem koniecznością wysłania wojsk do Kiao-Czau na wszelki wypadek, a wysłania ich do Afryki, aby już raz przecie zakończyć powstanie Hererów. Z tej kolonii przybędzie niebawem do Berlina liczna deputacya z prośbą o sute wsparcie ze skarbu państwowego dla tamtejszych Niemców, oraz z wyjaśnieniem powodów powstania. Cesarz osobiście ma zbadać, czy były nadużycia, o których nadeszły takie relacye do deputowanych, że parlament zawahał się uchwalić fundusz na odbudowę zniszczonych przez Hererów folwarków. Podobno Niemcy nie uprawiali obszarów, które darmo otrzymali od rządu, lecz zarezerwowali je na sprzedaż tym rodakom swoim, którzy później przybędą, sami zaś tymczasem zabierali prawem kaduka obszary odebrane Hererom, a nawet rabowali ich stada, bili je w wielkiem szlachtuzie i mięso wysyłali do Hamburga, skąd ono pod nazwą argentyńskiego rozchodziło się po państwie, a nawet raz było sprowadzone do Wiednia. Nie kosztowało ono tych hakatystów, więc tanio je sprzedawali. A na czele tych spekulantów stał podobno sam gubernator kolonii pułkownik Leutwein. Słowem, jest to sprawa cywilizacyjno-pruska, więc musi być załatwiona delikatnie. Wreszcie pośpieszny powrót cesarza Wilhelma tłómaczą jeszcze trudnościami odnowienia traktatów handlowych. Rząd berliński, który całkowicie się poddał pobocznemu rządowi hakatystów, stał się teraz jeszcze większym zwolennikiem ceł protekcyjnych, niż był nim podczas uchwalania taryfy celnej przez parlament. O żadnych ustępstwach słyszeć nie chce. Z tego powodu Rosya znowu zerwała rokowania, zaznaczając, że jej nadzieje były próżne, i Niemcy sami zechcą je nawiązać. Zapewne traktatowe rokowania z Austryą także pójdą ciężko. Otóż cesarz Wilhelm, który sam jest swoim kanclerzem, przyśpieszył powrót do domu, aby pozałatwiać te popsute przez hr. Bülowa sprawy.

Fengwanczen.

O 60 kilometrów na zachód od rzeki Jalu, za górami Białemi i za resztkami wielkiego muru chińskiego, leży na równinie, otoczonej wzgórzami od wschodu i południa, miasto mandżursko-chińskie Fengwanczen, do którego się cofnęły wojska rosyjskie po niefortunnym dla nich boju nad Jalem. Tu Rosyanie zamierzają stawiać opór nieprzyjacielowi, a to nie dlatego, żeby tam mieli dobrą pozycyę, lecz że w tem mieście założyli szpitale, pełne teraz rannych, oraz magazyny żywności dla całej swej nadjalskiej armii. Z tych więc powodów muszą bronić tego punktu przynajmniej dopóty, dopóki rannych nie wywiozą i magazynów nie przerzucą gdzieś dalej od linii bojowej. Niewłaściwością to było, że takie depôt militarne założyli tak blisko frontu, ale nie mogli zrobić inaczej, ponieważ po bezdrożach w kraju górzystym nawet z tak bliska nie mogą zaprowadzić regularnej dostawy żywności. Rosyjscy żołnierze, wzięci przez Japończyków do niewoli, mówili, że morzono ich głodem. Może dlatego tak dużo ich wzięli Japończycy do niewoli, a może tem się także i to tłómaczy, że dezercya z pułków rosyjskich jest podobno ogromna.

Fengwanczen jest punktem ważnym, bo w nim węzeł dróg do Kirynu na północ, do Mukdenu na zachód i do Niuczwanu, oraz Port-Artura. W kraju górzystym a bezdrożnym, taki punkt ma ogromne znaczenie dla obu stron wojujących. To też i w r. 1894ym Chińczycy, pobici przez Japończyków nad Jalem, gdzieindziej się cofnęli, jak do Fengwanczenu, gdzie wówczas przyszło do drugiej bitwy.

Zapewne tak będzie i teraz.

Kiedy więc tej bitwy można oczekiwać? W r. 1894ym marszałek japoński Jamagata posuwał się z nad Jalu przeszło miesiąc. Rozbił Chińczyków pod Jalem 8go października, a Fengwanczen zaatakował 12go listopada. Ale to była późna jesień, która w tamtych stronach jest zawsze bardzo słotna; po niej zaś mróz bierze i tworzy gołoledź. Teraz zapewne marsz będzie prędszy. Przecie już jest wiadomość, że rozjazd japoński zapędził się pod Fengwanczen.

Miasto w dolinie, a półkolem z trzech stron otoczone wzgórzami, nie może być dobrym punktem obronnym: łatwo je zniszczyć ogniem artyleryi, ustawionej na wzgórzach. Wprawdzie nic łatwiejszego, jak się doskonale osłonić wałami — wznoszą też je Rosyanie, stare podwyższają i mogliby zrobić istną Plewnę, ale ciężkich dział nie mają. Nie sprowadzili ich nad rzekę Jalu, choć stali tam prawie trzy miesiące, mieli tylko polowe i górskie, a Japończycy grzmieli z Wiczżu z ciężkich oblężniczych dział. To jest jeden z głównych powodów rosyjskiej klęski nad Jalem. Teraz jenerał Kuroki z pewnością pociągnie owe działa pod Fengwanczen, bo skoro mógł je przewlec przez całą Koreę, to i dalej potrafi.

Oprócz tego można uważać za pewne, że japoński korpus wylądował w tych dniach gdzieś w pobliżu Jalu, na zachód od niego. Tylko, że Japończycy takich rzeczy nie rozgłaszają. Jeżeli więc wylądowała bodaj jedna świeża dywizya, to Rosyanom trudno będzie utrzymać się w Fengwanczenie.

Pielgrzymi polscy w Rzymie.

Pielgrzymi polscy byli wczoraj popołudniu na audyencyi u Ojca świętego i wręczyli mu następujący adres:

Ojcze święty!

Gdy w Polsce rozeszła się radosna nowina, że Ty, Ojcze św., z woli Opatrzności Boskiej i za Ducha św. natchnieniem zostałeś wybrany Głową Kościoła, wszyscyśmy rozradowali się radością wielką, bo o cnotach Twoich i niezrównanej dobroci jużeśmy przedtem wiedzieli — radość zaś naszą to powiększało, że przybrawszy imię Piusa, uprzytomniłeś nam żywo świętą postać Piusa IX, którego niespożyte zasługi wszyscy Polacy z wdzięcznością i czcią wspominali zawsze i dotąd wspominają.

Ośmielamy się, Ojcze św., w pierwszym roku Twych rządów stanąć u Tronu Twojego z powinnym hołdem, aby uszanowania naszego i zupełnej uległości złożyć ci dowód. Szczęśliwym zaś zdarzyło się trafem, że początek Pontyfikatu Twego na ten rok przypadł, który poświęcony jest szczególnej chwale Niepokalanej Panny Maryi i niewątpliwie przymnoży Jej czcicieli i oddanych całem sercem wielbicieli. Wiedzeni tedy podwójnem uczuciem, a mianowicie, chęcią gorącą przysporzenia chwały i pomyślności Stolicy Apostolskiej i szczególnem nabożeństwem ku Najświętszej Pannie, do Ciebie podążyliśmy, idąc śladami przodków, którzy za sprawę rzymskiego Kościoła, pod wezwaniem Tej, którą nazywali królową Korony Polskiej, mnogie i ciężkie zwalczali trudy i niebezpieczeństwa. Jej obrony i opieki dzisiaj więcej potrzebujemy, niż w minionych wiekach — a ciężkie przebywszy koleje, im większe ponosimy klęski, tem rzewniej o pomoc i zbawienie błagamy Boga, który rządzi ziemią całą i jej królom hetmani. Innego zaś rodzaju walki i przygody niż ongi, trapią nas obecnie. Oto nasza św. wiara katolicka, wiara przodków naszych, wystawiona jest na gwałtowne zamachy tak, że doznała już ciężkich strat i ubytków; gdzie niegdyś stały świątynie, ojców pobożnością zbudowane i zdobione, teraz innowiercze odprawiają się obrzędy. Nadto gwałtem i niesprawiedliwemi ustawami wydziedziczają nas z własnej gleby, a nawet język, drogą po przodkach spuściznę, wyrwać nam chce nienawiść nieprzyjaciół.

Tem gorętszem sercem czcimy tych, którzy miłościwie i wielkodusznie przyznają nam i oddają, co się należy z prawa Bożego i przyrodzonego. Więc niewzruszonej wiary i nadziei pełni zwracamy się do Stolicy Apostolskiej, która była zawsze twierdzą obronną i opiekunką słabych, a ludzi, których ścigała niesprawiedliwość, podnosiła zawsze na duchu i pocieszała. Do kolan Twych, Ojcze św., pochyleni, uniżenie prosimy, abyś łaskawie przyjąć raczył to ufności naszej do naczelnego Pasterza świadectwo i nieobłudne wyznanie, a zarazem zechciał udzielić nam błogosławieństwa Swego. Uniesiemy je z Wiecznego Miasta razem z ożywioną miłością ku Pannie Maryi do ojczyzny naszej i naszych ognisk domowych, czcząc wdzięcznem i pokrzepionem sercem imię Zastępcy Chrystusowego na ziemi i gotowi zastawiać się za całość i powodzenie Kościoła św. pokorną modlitwą i niestrudzoną służyć mu pracą.

Rzym 6 maja. Ojciec św. przyjął wczoraj na publicznej audyencyi członków pielgrzymki polskiej. Uroczystość odbyła się w galeryi kart geograficznych. Około 800 pielgrzymów ustawiło się w dwóch rzędach, zajmując całą długość olbrzymiej galeryi. Ojciec św. przechodził wzdłuż szeregów, podając kolejno każdemu rękę do ucałowania. Później usiadłszy na tronie, wysłuchał adresu, odczytanego i wręczonego przez marszałka kraju Stanisława hr. Badeniego. Na adres odpowiedział Ojciec św. piękną przemową, która zgromadzonych przejęła wielkiem wzruszeniem. Nakoniec odśpiewali pielgrzymi dwie pieśni. Pielgrzymi przejęci są szczególną łaskawością, jaką im Ojciec św. okazał.

Kilka uwag o Krynicy.

V.

Na zakończenie wypowiada p. Mieczysław Schmitt kilka uwag ogólnej natury, z których jednak wnioskować należy, że rząd, chociaż jest właścicielem Krynicy, traktuje ją nietylko na wewnątrz, ale i na zewnątrz po macoszemu.

Poczta naprzykład — pisze p. Schmitt — jest tak licho zorganizowana, że narzekaniom publiczności końca nigdy nie ma. Nie może jednak być inaczej wobec systemu, jakiego się chwyciła naczelna dyrekcya. Oto bez względu na stosunki i potrzeby, powiedziano tam sobie tak: W Krynicy są trzy sezony. W pierwszym mało ludzi, w drugim więcej, w trzecim znowu mało. Wyznaczono tedy trzy oddziały, dwa małe i jeden większy, oznaczono terminy i ilość urzędników. Uznano przytem, że pobyt ich w Krynicy jest rodzajem urlopu, a często sposobem leczenia chorych. Zapomniano jednak, że ludzie ci mają większą pracę niż w domu, że ich tam będzie za mało, i że zaledwie się oswoili z nowymi stosunkami, już muszą ustąpić miejsca nowym. Urzędowanie jest nadto w ten dziwny sposób uregulowane, że np. w niedzielę od godz. 4 popołudniu do poniedziałku godziny 8 rano Krynica jest zupełnie odciętą od świata i że np. w razie, gdyby komu z obecnych żona, mąż czy dziecko ciężko zachorowało lub umarło, nie mógłby przez 15 godzin swoich o tem zawiadomić.

Lokal zły, ludzi mało — oto cechy urzędu pocztowego. Nie można się też dziwić, że poczta w Krynicy nie spełnia swych obowiązków i jest przedmiotem ustawicznych narzekań.

Skąpstwo i nieradność wyłazi i tu jak szydło z worka, a niestety tego samego systemu trzyma się i zarząd kolejowy. Kiedy z Wiednia do najmniejszych badów nietylko austryackich, ale nawet niemieckich, istnieją jak najdogodniejsze, a nawet luksusowe i bezpośrednie połączenia, to do Krynicy zwłaszcza w kierunku od i do Lwowa dostać się, jest prawdziwą sztuką. Oto przykład: Ze Lwowa do Krynicy jest mniej więcej ta sama odległość co ze Lwowa do Krakowa. Przestrzeń tę ostatnią przebiega pociąg pośpieszny w 6 i pół godzinach, aby się zaś dostać do Krynicy, potrzeba jechać od godziny 7 wieczór do godziny 8 rano dnia następnego, a zatem dwa razy tak długo. Nadto na linii Tarnów-Orło, wagony są tak okropne, że chyba gorszych już na całym świecie nie ma i w dodatku tak ich mało, że w razie liczniejszej frekwencyi, jadący dusić się muszą jak śledzie. A i te tak liche pociągi nie kursują nawet przez czas wszystkich sezonów, ale przeważnie od 1-go lipca do końca sierpnia.

Czyż nie możnaby urządzić bodaj jednego pociągu pospiesznego z połączeniem bezpośredniem? Przecież na tem zyskałby i sam rząd!

Stosunek ten rządu do Krynicy, że się tak wyrazimy, „niewyraźny“ w każdem zetknięciu się jego z zakładem, spowodował jeszcze jeden bardzo niepożądany objaw, mianowicie wkradzenie się pewnego rodzaju protekcyonalizmu i to od góry do dołu. Jedni są forytowani, innym odmawia się wszystkiego. Zdarza się np., że przy kasie odmawia się biletu kąpielowego pod pozorem, że na dziś już ich nie ma, a za chwilę, z całą zimną krwią sprzedaje się ów bilet innej osobie. Dla jednych, czy łazienka, czy pomieszkanie w domach rządowych, czy sala kurhauzowa, czy cokolwiekbądź innego jest niedostępnem — dla innych stoi wszystko otworem! Służba jest przeważnie zdemoralizowana, a wymogi jej co do napiwków są nieraz wprost gorszące. Wyradzające się oczywiście stąd scysye i nieporozumienia są dla obu stron nieraz bardzo nieprzyjemne, zwłaszcza gdy się zważy, iż sprawiedliwości szukać trzeba chyba... aż w sądzie, a i to tylko oczywiście w pewnych wypadkach. Że zaś goście kąpielowi uzyskania aż takiego zadośćuczynienia oczywiście starannie unikają, bezkarność ośmiela tylko winowajców.

Tego to rodzaju stosunki, nie mające przeważnie nic wspólnego z dochodami lub wydatkami zakładu, nie mogą oczywiście wpływać korzystnie na rozwój Krynicy. Brak dobroczynnej, dobrotliwej, a zarazem energicznej ręki, któraby zdrojowiskiem tem rządziła i nawą jego kierowała, zbyt długo daje się uczuwać i smutne też skutki coraz stają się widoczniejsze. Stosunki te może zbyt otwarcie określiliśmy, lecz nie zdaje się nam, aby nieprawdziwie lub przesadnie. Przeciwnie, jesteśmy przekonani, że głos nasz jest tylko echem głosu całego naszego społeczeństwa, które chętnie wspiera wszystko co swoje, ale i słusznie domagać się musi poprawy złego, które zwłaszcza — jak w sprawie Krynicy — tylko pracy i energii wymaga, aby radykalnie usuniętem być mogło.

Z chwilą objęcia rządów krajowych przez Jego Ekse. hr. Potockiego, ożywiła się nadzieja, że i Krynica odczuje stąd dobroczynne skutki i że dbały tak o dobro naszego kraju nowy Namiestnik rozwinie niewątpliwie i w tym kierunku swą energiczną działalność i oczyści naszą perłę z naleciałości, jakie przyćmiły jej blask dla nas tak cenny. Przyznajemy, że zadanie to może trudne, może nie da się od razu i prędko usunąć, lecz jesteśmy pewni, że i

---

13)

Feljeton literacki.

(Ciąg dalszy).

Zafrasował się wielce Jastrząb, bo żal mu było doma odbieżyć i ruszać na one boje srogie.

Ale królewski parobek u drzwi stojał i przynaglał.

Na wielką wojnę się miało, Turek ano sprośny w kraje polskie wszedł, wsie palił, kościoły rabował, księży zarzynał, naród tępił lebo w postronkach pędził do swoich pogańskich krajów.

Trza się było gotować i na obronę stawać!

Zbawienie wieczne czeka tego, któren ochotnie kładzie głowę za swoich i wiarę świętą.

Zwołał tedy Jastrząb gromadę, wybrał co tęższych parobków, konie, wozy i wnet ruszyli rankiem jakoś, po Mszy świętej!

A cała wieś odprowadzała ich z płaczem i lamentem, aż pod figurę Częstochowskiej, która stojała przy drodze na rozstajach.

Wojował rok, wojował dwa, że w końcu i słuch wszelki o nim zaginął.

Insze dawno powrócili do domów a Jastrzębia jak nie było, tak nie było, myśleli, że już był zabit, albo go Turek wziął do niewoli, o czem nawet z cicha jeszcze dziady i wędrowce różne powiadali...

Aż w końcu trzeciego roku, na pierwszą zwiesnę, powrócił, ale sam, bez czeladzi, bez wozów i koni, piechty, zbiedzony, zmarnowany, z kosturem jeno kiej dziad...

Pomodlił się gorąco przed Matką Bożą, że mu pozwolili jeszcze swojej ziemie oglądać i spiesznie ruszył do wsi...

Nikt go nie witał, nikt nie poznawał, że psom się ano musiał oganiać.

Przychodzi przed swój dom, przeciera oczy, żegna się a poznać nie może...

Jezus, Marya! Gumien niema, stajen nie ma, sadów niema, płotów nawet niema, z lewentarza ni śladu... a z chałupy ino zręby spalone... dzieci niema... pusto... straszno... jeno żona schorowana wywlekła się z barłogu na jego spotkanie i gorzkiemi łzami zapłakała!

Kieby piorun w niego trzasnął!

Oto kiedy on wojował i nieprzyjacioły Pańskie gromił, przyszedł do chałupy mór i pobił mu wszystkie dzieci... pierun spalił.. wilki wydusiły stada.. źli ludzie rozgrabili.. sąsiady zabrały ziemię... susze wypaliły zboża... grady wytłukły resztę... że nie ostało nic, ziemia jeno a niebo.

Siedział na progu kiej martwy, a na odwieczerzu kiedy przedzwaniali na Anioł Pański, zerwał się nagle i jął strasznym głosem wyklinać i pomstować.

Próżno go żona wstrzymywała, próżno u nóg mu się wlekła błagający, przeklinał i przeklinał, że na darmo krew swoją lał za Pańską sprawę, na darmo bronił kościołów, na darmo rany ponosił, głód cierpiał, na darmo poczciwym był i pobożnym, na darmo — Pan Bóg i tak go opuścił i na zatracenie skazał.

Strasznie bluźnił przeciw Boskiemu imieniowi a krzyczał, że już chyba złemu się cały odda, bo on jeden ludzi w biedzie nie opusza.

Juści, że na takie przyzywy wnet się zły jawił przed nim.

Jastrząb się już nie pomiarkował w tej złości a ino zawołał:

— Pomagaj dyable jeśli możesz, bo mi się wielka krzywda stała.

Głupi nie pomiarkował, że Pan Jezus chciał go doświadczyć i wypróbować.

— Pomogę, a oddasz duszę?—zaskrzeczał zły.

— Dam choćby i zaraz!

Napisali cyrograf, któren chłop krwią ze serdecznego palca podpisał.

I już od tego dnia zaczęło mu się wszystko wieść, sam mało co robił, a ino doglądał i rządził, Michałek, bo tak się kazał zły przezywać, robił za niego — a drugie dyabły poprzebierane za parobków, to za mieńców, — pomagały — że w krótkim czasie gospodarstwo było jeszcze lepsze, większe i bogatsze niźli przódzi.

Ino dzieci nie było nowych, bo jakże bez błogosławieństwa boskiego mogły być!

Gryzł się tem Jastrząb srodze, a po nocach czasami rozmyślał, jak to przyjdzie gorzeć w tem piekle wiecznem, i nie cieszyły go ni bogactwa, ni nic... Aż musiał mu Michałek jawić przed oczy, jako wszystkie bogacze, panowie, króle, uczone, a nawet co największe biskupy, dyabłom się za żywota zaprzedali, a żaden z nich się nie turbuje, ni rozmyśla, co tam będzie po śmierci, a jeno się weselą i wszystkiego używają do sytu!

Uspokoił się potem Jastrząb i jeszcze bardziej przeciwko Bogu srożył, że aż sam krzyż pod lasem zrąbał, obrazy z domu powyrzucał, i do figury Częstochowskiej się brał, by ją roznieść, iż mu ta do orki przeszkadzała; ledwie go od tego kobieta odwiedła skamleniem i prośbami.

I tak roki płynęły za rokami, jako ta woda bystra, bogactwa rosły niepomiernie, a z niemi także znaczenie, iż nawet sam król zajeżdżał do niego, na dwór zapraszał i między swoich komorników sadzał.

Puszył się tem Jastrząb, wynosił nad drugie, biedotą pomiatał, wszelkiej poczciwości się wyzbył, że już za nic miał świat cały.

Głupi! nie baczył czem przyjdzie zapłacić za to...

Aż wkońcu i przyszła godzina porachunku. Panu Jezusowi już zbrakło cierpliwości i pobłażania la zatwardziałego grzesznika...

Nadszedł czas sądu i kary.

Najpierw zwaliły się na niego ciężkie choroby i nie popuszczały ni na to oczymgnienie.

Potem lewentarze padły na mór. Potem piorun spalił wszelkie zabudowania.

Potem grady wybiły zboża.

Potem czeladź go odbiegła.

Potem zaś przyszły takie susze, że wszystko spaliło się na popiół, drzewa poschły, wody wyschły, ziemia popękała.

Potem opuścili go całkiem ludzie i bieda siadła na progu.

A on chorzał ciężko, ciało mu kawałkami odpadało, kości próchniały.

Nadarmo skamlał o poratunek Michałka i jego dyablich kamratów: nawet zły nie poradzi, kiej nad kim zawiśnie ręka Bożego gniewu!

A dyabli nie stali już o niego: ich był, to aby prędzej skonał, dmuchali mu w one rany straszne, bych się barziej jątrzyły.

Jedno zmiłowanie Pańskie mogło go tylko wybawić!

Jakoś późną jesienią, przyszła jedna noc tak wiejna, że wicher zerwał dach z chałupy i powyrywał wszystkie drzwi i okna, wraz zaś zleciała się cała hurma dyabłów i nuż tańcować koło węgłów, a cisnąć się z widłami do środka, bo Jastrząb już był na skonaniu...

Kobieta broniła go jak mogła, obrazem świętym osłaniając, to kredą poświęcaną znacząc progi a okna, ale już ustawała z wielkiej turbacyi, by nie pomarł bez Sakramentów i pojednania z Bogiem; to chociaż zakazywał, tak był jeszcze w tej ostatniej godzinie zatwardziały, chociaż Złe przeszkadzało, upatrzyła porę i poleciała na plebanię.

Ale xiądz szykował się gdziesik do drogi, a do bezbożnika iść nie chciał.

— Co Pan Bóg opuścił, dyabli zabrać muszą, nic tam już po mnie... — i pojechał na karty do dworu.

(Dokończenie nastąpi).

najmniejszy nawet postęp ku lepszemu, byle postęp, całe społeczeństwo nasze z wdzięcznością wielką powita.

Łajdactwa poselskie.

Dzienniki wiedeńskie opowiadają na podstawie aktów sądowych następujące szczegóły nader podejrzanych aferach posła Jana Walewskiego:

Wspólce z hr. Stanisławem Wiśniewskim i handlarzem drzewa Michałem Fischerem ze Lwowa, zawarł on był dnia 4 października 1901 r. układ z zarządem dóbr państwowych, mocą którego zarząd państwowy sprzedał konsorcyum temu olbrzymie obszary lasów do wyrębu drzewa. Układ ten atoli nie został wykonany, lecz przez obie strony został stornowany z równoczesnem zapewnieniem, iż będzie zawarty nowy układ. Wtedy Walewski usiłował pozbyć się spólników. Hr. Wiśniewskiemu przyrzekał, iż wraz z nim działać będzie w tym kierunku, aby pozbyć się ze spółki Fischera, równocześnie zaś prowadził konszachty z Fischerem, któremu znów przyrzekał, że postara się o usunięcie ze spółki hr. Wiśniewskiego.

Oprócz tego Walewski, jako członek rady zawiadowczej gal. Tow, akcyjnego dla przemysłu, drzewnego prowadził rokowania z p. Mikołajem Wasilką, aby kupił od niego jego udział, który Walewski już przedtem w sposób prawomocny cedował na hr. Wiśniewskiego.

Wasilko, który o tej cesyi nic nie wiedział, w istocie wdał się z Walewskim w rokowania. Później dopiero pokazało się, że Walewski w Towarzystwie tem nie ma już żadnego udziału i dlatego też nie może żadnych praw swoich przelać na akcyjne Towarzystwo dla przemysłu drzewnego. Towarzystwo to nabyło później prawa od hrabiego Wiśniewskiego i Fischera, a Walewskiemu, aby mieć z jego strony spokój raz na zawsze zapłaciło 60.000 koron.

Walewski wystawił też temu Towarzystwu oświadczenie, że wszelkie jego pretensye, jakieby mógł mieć do Towarzystwa, zostały zaspokojone.

Kwoty, jakie Walewski otrzymywał i swoje rzekome prawa, wynikające z rozmaitych układów, przelał Walewski na swoją żonę, aby swym wierzycielom uniemożliwić nałożenie na nie sekwestru. Mimo to wniósł Walewski przeciw temu Towarzystwu skargę o 163.500 koron, w której twierdził, że Towarzystwo winne mu jest 140.000 koron za zrzeczenie się z jego strony wszelkich praw, jakie mu przyznawał układ, dalej, że winne mu jest 6000 koron za pośrednictwo w pewnem kupnie drzewa, w którem atoli on żadnej roli nie grał, że powinno mu zapłacić następnie 17.500 koron za oszczędności, jakie wskutek jego pośrednictwa miało Towarzystwo przy opłacie należytości prawnych.

Walewski twierdził mianowicie, że za zawarty pierwszy układ, który został stornowany, nałożoną została należytość prawna w kwocie 35.000 koron, a Towarzystwo tylko jego wpływom w prokuratoryi skarbu we Lwowie zawdzięcza, że należytość nie została pobraną. Należy się więc mu połowa tej należytości za jego starania i uwolnienie od opłaty 35.000 koron.

W końcu domagał się Walewski uznania jego praw jako dożywotniego członka rady zawiadowczej tego Towarzystwa z płacą roczną 5000 koron.

Sąd handlowy odrzucił wszystkie żądania Walewskiego i skazał go nadto na 1000 koron kary za nieuzasadnione wniesienie skargi.

W motywach wyroku czytamy między innemi: Powód w chwili zawarcia rzekomego układu, na podstawie którego podnosi swoje żądania, nie miał w ogóle żadnego więcej udziału w konsorcyum, gdyż dnia 5-go sierpnia 1902 r. cedował go hr. Wiśniewskiemu. Powód według swego zeznania zobowiązał się wprawdzie działać w tym kierunku, aby cesyę tę przyjęło także ministerstwo rolnictwa, ale pominąwszy już to, że w przyjęciu takiego zobowiązania leży dowód nielojalności wobec innych członków konsorcyum, podnieść należy, że nieprzyjęcie cesyi naruszałoby tylko stosunek zarządu dóbr państwowych do koncesyonaryuszy, a nie koncesyonaryuszy między sobą.

Z drugiej strony należy podnieść, że cesya ta w istocie przyjętą została. Pomimo więc wszelkich prób i matactw, jakie czyniono, aby hr. Wiśniewskiego pozbawić praw, które nadawała mu cesya, cesya ta miała niezaprzeczenie moc obowiązującą.

Wszelkie więc rokowania, które p. Walewski prowadził z Towarzystwem akcyjnem dla przemysłu drzewnego, przedstawiają się tylko jako usiłowanie powoda do sprzedania rzeczy, która wcale do niego nie należała.

Co się tyczy żądania wypłaty połowy zaoszczędzonej należytości prawnej w kwocie 35.000 kor., to żądanie to należy, zdaniem sądu, oddalić, z powodu jego niemoralności. Wysokość żądanej kwoty 17.500 kor. wskazuje jasno na to, że powodowi chodziło tu o wyzyskanie jego wpływu jako posła do Rady państwa. Według zdania sądu, jest to niemoralnem, jeśli poseł, jako członek ciała ustawodawczego, żąda za swe starania, poparte wpływem mandatu, jakiejś osobistej korzyści i chce otrzymać za to wynagrodzenie.

* * *

Komisya, wysadzona przez Koło polskie do zbadania sprawy Walewskiego, ma podobno skończyć dziś swoje obrady i przyjść z referatem przed Koło. Tymczasem rozchodzi się wieść, że Walewski grozi, iż będzie kompromitował członków Koła polskiego, jeżeli uchwalą wykluczyć go z Koła. Niektóre radykalne dzienniki notują tę wiadomość z wielkiem zadowoleniem. Sądzimy jednak, że jest ona tyle warta, co uczciwość Walewskiego. Dla członków Koła polskiego jest bowiem jedna tylko kompromitacya, ta mianowicie, iż dotąd tolerowali Walewskiego w swojem gronie, jeżeli wiedzieli, że on tak postępował.

Niektóre pisma żądają, aby na przyszłość przy wyborach oceniano moralną wartość kandydatów i ludziom złej reputacyi stanowczo nie pozwalano kandydować. Utrzymują one, że gdyby tej trzymano się zasady, to Walewski nie byłby mógł otrzymać mandatu. Inne znowu żądają, aby pozwalano kandydować tylko ludziom — jeżeli nie majętnym, żeby nie robić przywilejów milionerom — to w każdym razie nie zaszarganym w długach. A o Walewskim wiedziano powszechnie, że na wszystkie strony jest zadłużony, że własnego majątku nie ma, a wszystko, co posiada, przepisuje na żonę.

Wszystko to są dobre propozycye i wyborcy, jakoteż komitety przedwyborcze powinny przy stawianiu kandydatur odrazu z tego stanowiska oceniać tych, którzy się ubiegają o mandat poselski. Powtarzamy jednak, że w sprawie Walewskiego Koło polskie nie byłoby tak mocno skompromitowane jak jest teraz, gdyby już przed kilku laty, gdy wiedziano powszechnie, że ten jegomość „pracuje w lasach rządowych“, zawezwano go przed tajny sąd poselski i albo zmuszono do złożenia mandatu, albo zakazano wyzyskiwać mandat poselski w podobnych celach. Niektórzy członkowie Koła polskiego mieli przecież dokładne wiadomości o tem, jak przemysłem się zajmuje p. Walewski.

Interview z dyrektorem Chodakowskim.

— A więc seryo tracimy pana, panie dyrektorze?

— Nie państwo mnie tracicie, tylko ja was tracę.

— Swego czasu powiedział tak i Sokrates, a jednak ci ponieśli stratę, co go przeżyli — nie on.

— Kto wie, pani, czasem ci, co odchodzą, cierpią więcej, niż ci, co zostają.

— Słowa pana brzmią objektywnie — czy tak?

— Być może, a nawet powiem szczerze tak; żal mi Lwowa, żal pracy, żal usiłowań, które czas tak rychło zatrze.

— Pozwolę sobie stanowczo przeciw temu zaoponować. I my odczuwać i pamiętać umiemy.

— Nie wątpię, i słowa moje nie były zarzutem, lecz tylko skonstatowaniem naturalnego biegu rzeczy. Ludzie i świat to bezdenne morze zapomnienia.

— Zamiast rozgoryczać się myślą, że i my, Lwowianie, w niem utoniemy, gdy pan Warszawę napowrót ujrzy, wolę mówić o nadziei, która nas poniekąd pociesza.

— O jakiej, jeśli wolno wiedzieć?

— Że nie tracimy pana ze wszystkiem, że znajdzie pan i dla Lwowa czas, czyli, że dyrekcya opery naszej, jakkolwiek dorywczo tylko, lecz i nadal pozostanie w ręku pana. Takie są przynajmniej pogłoski.

— O, co do tego, to zaręczam pani, że pogłoski te są zupełnie zwodnicze. Stanowisko moje w Warszawie nie pozwoli mi na częste wyjazdy, co najwyżej na dwutygodniowy urlop, w czasie którego trudno byłoby mi wystawić więcej, niż jedną operę.

— Zapewne, lecz jakim sposobem powstały te pogłoski?

— Całkiem poprostu. Dyrektor Pawlikowski zaproponował mi to bardzo serdecznie i szczerze, lecz ja, niestety, musiałem odmówić, jako rzeczy stanowczo niewykonalnej. Dałem więc tylko obietnicę zajmowania się lwowską operą podczas mego kilkutygodniowego urlopu.

— A czy raczy mi pan wytłumaczyć, jak to się stać mogło, iż dyrektor Pawlikowski, tak szczerze i serdecznie myślący o naszej scenie, mógł dopuścić do kontraktu pana z Warszawą?

— Najprościej w świecie: dyrektor Pawlikowski nie był w stanie zdecydować się odrazu, a gdy się w końcu zdecydował, było już po niewczasie. Telegram jego przyszedł w 48 godzin po podpisaniu przezemnie kontraktu z dyrekcyą warszawskich teatrów. Niepodobieństwem było już cofnąć się.

— Cóż wpłynęło na tak długie wahanie się dyrektora Pawlikowskiego? Wszakże przedwstępne rokowania pana z Warszawą trwały dość długo i czy decyzya w tej mierze nie zależała tylko od niego?

— Złożyło się na to wiele postronnych powodów. Ja nie zaniedbałem niczego, by utrzymać się na raz podjętem stanowisku i o ile wiem nie zaniedbał tego i p. Pawlikowski. A jednak...

— A jednak te wszystkie starania panów rozbiły się jak zwykle u nas o brak woli i czynu, czy nie tak?

Pan milczy, a kto milczy ten potwierdza, z czego konstatuję, że kara, jaka Lwów spotyka, jest zasłużona i że nawet dziwić się nie można, iż Warszawa nas ubiegła i to na czas nieograniczony.

— Przeciwnie, pani. Dyrektor Pawlikowski prosił mnie o niezawieranie kontraktu na dłuższy czas jak na rok i miło mi było pójść za jego życzeniem.

— A więc pozostała nam nadzieja odzyskania pana po roku dla naszej sceny. Taka nadzieja jest bardzo dużo warta. A czem pan zainauguruje swoją dyrekturę w operze warszawskiej?

— Operą klasyczną z motywów greckich „*Sideris*“ Stadkowskiego.

— Czy to rzecz piękna?

— Bardzo. Podniosła i głęboka.

— A pogłoski, tyczące się obecnego wyjazdu pana do Krakowa, czy są prawdziwe?

— Najzupełniej. Wyjeżdżam w połowie czerwca i nie wrócę aż w połowie sierpnia.

— Jakież są projekta pana na Kraków?

— Zapoznanie Krakowa z tem wszystkiem, co słyszał Lwów.

— A dla nas nie ma pan już żadnych projektów?

— Owszem pani, mam „Wenecyę w Paryżu“ i „Fiołkową dziewczynę“, lecz to warunkowo, jeśli czas pozwoli, albowiem Warszawa czeka mnie w pierwszych dniach września.

— „Fiołkowa dziewczyna“, co za symboliczny tytuł...

— Symboliczny?

— Rozumie się, zważywszy czas, w którym ją ujrzymy...

— Jak widzę i pani potrafi być złośliwą...

— Wobec pana nigdy. Skoro jednak posądza mnie pan o tak szkaradną wadę, w takim razie do miłego widzenia — na premierze.

Anna hr. Łubieńska.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg 6 maja. Korespondent Rosyjskiej Ajencyi telegraficznej donosi z Port Artura pod datą wczorajszą: Nieprzyjacielska eskadra stoi za wyspą Liautieczan. Do miejscowości Pitsewo przybyły parowce transportowe, z których ma wysiąść na ląd wojsko japońskie. Admirał Aleksiejew o godzinie 11-tej stąd odjechał, aby na rozkaz cara udać się do armii lądowej. Komendę nad eskadrą objął na razie admirał Withofft. Panuje tu usposobienie spokojne.

W. ks. Borys Władymirowicz opuścił Port Artur.

Tokio 6 maja. Jenerał Kuroki donosi dnia 3 bm., że przy starannem przeszukaniu pola bitwy, znaleziono jeszcze około 200 rannych i zabitych Rosyan, a dalsze poszukiwanie wykaże prawdopodobnie jeszcze większe straty rosyjskie. Wśród jeńców znajduje się lekarz wojskowy, a ten z polecenia Japończyków opatruje rannych.

Czifu 6 maja. Chińczycy donoszą, że flota japońska w sile 40 okrętów, wojennych i transportowych, znajdowała się we wtorek na wysokości Wejhajwej i odjechała w kierunku północno-zachodnim.

Londyn 6 maja. Biuro Reutera donosi, że kwestya emisyi pożyczki japońskiej w sumie 10 milionów funtów szterlingów, jest już uregulowana. Pożyczka będzie zaciągnięta w Londynie i w Nowym Jorku, ma być spłacona w 7-miu latach, a wzięta będzie na 6%. Kurs emisyi wynosić będzie prawdopodobnie 93·50. Za rękojmię mają służyć japońskie dochody celne. Zapewniają, że przed ukończeniem wojny nie zaciągnie Japonia żadnej innej pożyczki.

Wiktorya 6 maja (w Australii). Okręt „Empress of China“, wyruszył wczoraj z ładunkami mąki dla Japonii i z 500 skrzyniami konserw mięsnych, przeznaczonych dla Szangaju.

Paryż 6 maja. Z Czifu donoszą, że Japonia obstaje przy tem, aby cesarz koreański odwołał swego posła przy dworze petersburskim.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 6 maja.

Na początku wczorajszego posiedzenia r. Aszkenaze referował sprawę dostarczenia wody z wodociągów miejskich dla Zakładu kulparkowskiego. Zgodnie z wnioskami referenta uchwalono dostarczyć tej wody Zakładowi za pewną oznaczoną cenę, budowę wodociągów do Kulparkowa ma jednak przeprowadzić Wydział krajowy własnym kosztem; w razie zaś gdyby z powodu tego wodociągu miano wymierzyć gminie podatek zarobkowy, będzie ona mogła zerwać swój układ z Zakładem kulparkowskim.

Potem ten sam radny referował sprawę dostawy papieru dla magistratu. Papieru tego dostarczała dotychczas fabryka czerlańska braci Kolischerów. Obecnie przy rozpisaniu nowego konkursu na dostawę tego papieru na lat 3 zgłosiło się czterech oferentów: fabryka czerlańska, skład Appermannowej, fabryka braci Fijałkowskich i kupiec p. Bromilski. Dwie ostatnie oferty okazały się nieodpowiedniemi, więc magistrat i sekcya finansowa, która tę sprawę załatwiała, zastanawiały się tylko nad dwiema pierwszemi. Obie te oferty były co do jakości i ceny mniej więcej równe. Magistrat dał pierwszeństwo fabryce czerlańskiej jako krajowej, a ofertę składu pani Appermannowej, trzymającej papier obcy, nie uwzględnił. Sekcya jednak uchwaliła inaczej, podobno bowiem wypłynęło na wierzch, że fabryka czerlańska także dostarcza papieru obcego. Referent podjął się w myśl uchwały sekcyi przedstawić wniosek, popierający ofertę pani Appermanowej, ale tymczasem otrzymał telegram od p. Kolischera z zapewnieniem, że 90% papieru dostarczonego przez fabrykę czerlańską magistratowi, jest wyrobu krajowego. Na skutek tego telegramu proponuje referent załatwienie sprawy odroczyć, póki się jej dokładnie nie zbada.

R. Wczelak wniósł, żeby sprawę załatwić zaraz i to na korzyść fabryki czerlańskiej jako krajowej. Wywiązała się żywa i długa dyskusya, w której rozmaici mówcy oświadczali się przeważnie za wnioskiem r. Wczelaka, podnosząc przychylność p. Kolischera jako posła w Radzie państwa dla rozwoju przemysłu miasta Lwowa. Ostatecznie uchwalono prawie jednomyślnie oddać dostawę papieru dla magistratu fabryce czerlańskiej.

Z porządku dziennego referował r. Rawski sprawę sprzedania skrawka gruntu miejskiego na rogu ul. Ruskiej i Podwala ruskiemu towarzystwu „Proświcie“. „Proświta“ zakupiła już starą kamienicę w tem miejscu i postanowiła zburzyć ją, aby wybudować nowy, obszerny dom dla towarzystwa „Dniestr“. Ponieważ jednak plac przez zburzenie owej kamienicy uzyskany okazał się za małym, więc „Proświta“ udała się do Rady miejskiej z prośbą o sprzedanie jej części Podwala przed zakupionym domem. Referent, wyłuszczywszy sprawę, przedstawił w końcu dwa odmienne wnioski: pierwszy wniosek magistratu, by po zburzeniu starego domu odciąć z gruntu „Proświty“ od strony ul. Ruskiej 19 kwadratowych sążni na regulacyę tej ulicy, a natomiast dać „Proświcie“ 19 kwadratowych sążni trawnika od Podwala jako odszkodowanie, drugi wniosek sekcyi III, by odstąpić „Proświcie“ 34 kwadratowych sążni trawnika na Podwalu po cenie 800 kor. za sążeń.

Nad tą sprawą wywiązała się dość namiętna dyskusya. Mianowicie r. Śliwiński sprzeciwił się obu wnioskom, wywodząc, że w sprawę czysto budowlaną wkradła się kwestya polityczna, kwestya uprzejmości dla „Proświty“, skutkiem czego będzie, że ul. Ruska, jedna z najwęższych w mieście, nigdy nie zostanie uregulowaną, a taki zabytek jak cerkiew Wołoska zostanie zasłonięty domem trzypiętrowym.

Inni mówcy popierali już to zapatrywanie r. Śliwińskiego, jużto wniosek r. Rawskiego, podnosząc, że regulacya ulicy wcale na wybudowaniu nowego domu nie ucierpi. Ostatecznie dyskusyę przerwano, gdyż w sali okazał się brak kompletu potrzebnego do powzięcia uchwały co do sprzedaży, uchwalono więc tylko w myśl wniosku r. Ciesielskiego na przyszły raz badać tę sprawę na podstawie planu graficznego, wyrysowanego na tablicy i wystawionego w sali Rady, a nadto wyznaczyć palikami na trawniku na Podwalu miejsce, które ma być sprzedanem „Proświcie“.

Na wewnętrzne urządzenie szkoły imienia Sobieskiego przeznaczono kwotę 23.000 koron i na tem posiedzenie zamknięto.

Co i o czem piszą.

Słowo warszawskie przytacza za pismami żydowskiemi rozmowę, jaką miał jeden z przywódców syonistycznych z sekretarzem stanu Stolicy Apostolskiej kardynałem X. Merry del Val. Syonistą owym był niejaki p. York-Steiner, pomocnik Herzla. Rozmowę tę powtarzamy poniżej, przyczem zauważamy, że zapewne z winy tych, którzy ją spisywali, znajduje się w niej pewna sprzeczność w poglądach wyrażonych przez kardynała sekretarza stanu, albowiem na wstępie zaznacza on dobitnie, że przecież Stolica Apostolska nie może przyczyniać się do tego, aby Ziemię Świętą wydać w ręce niechrześcijan, a następnie zapewnia, że zajęciu Palestyny przez żydów Watykan nie myśli przeszkadzać, gdyż uważa to za sprawę humanitarną.

Rozmowa zaś owa opiewa jak następuje:

Jego Eminencya: Co pana sprowadza do mnie?

— Znana dobrotliwość Ojca świętego obudziła w żydach nadzieje najlepsze.

J. E.: Cóż może uczynić Jego Świątobliwość ze stanowiska kościelnego? Niech pan nie zapomina o absolutnem przeciwieństwie różnicy religijnej między nami.

— Już to samo, że dr. Herzl miał posłuchanie u Ojca świętego... Żydzi chcieliby wiedzieć...

J. E.: Nie ma powodu do ukrywania. Jego Świątobliwość przyjął dr. Herzla i ja również rozmawiałem z nim. Wywarł na Jego Świątobliwości najlepsze wrażenie, i to, co nam opowiadał, było bardzo interesujące, a dla jego narodu wszystko wydaje się dobre. Ale co my możemy tu uczynić? Przecież postąpilibyśmy wbrew naszym własnym zasadom, wbrew podstawom naszego Kościoła, gdybyśmy mieli przyczynić się do tego, czego może dr. Herzl oczekiwał od Jego Świątobliwości. Jak, naprzykład, możemy sami oddać kraj naszego Zbawiciela ludowi innowierczemu, wydać z rąk miejsca najświętsze?

— One będą na prawach eksterytoryalnych.

JE.: O tem oznajmił nam również dr. Herzl.

— Teraz są również u mahometan.

JE: Tak, niestety. Mocarstwa chrześcijańskie wolą utrzymać stan taki przez zazdrość — z czysto politycznych przyczyn.

— Legenda chrześcijańska wspomina o powrocie żydów do Palestyny.

JE.: Ale to tylko legenda.

— A czy Watykan nie będzie przeszkadzał?

JE.: To znowu zupełnie co innego. Któż to mówi, że chcemy przeszkodzić? Jeżeli żydzi wiedzą, iż będą mogli los sobie poprawić w kraju swych ojców, to dla nas będzie to sprawą humanitarną. Podwalina świętego Tronu jest apostolska, nigdy się on nie sprzeciwi temu, co łagodzi nędzę ludzką. Szanujemy wielce judaizm zasadniczy, nie zapominamy nigdy, że nie istnielibyśmy bez niego, że on jest podwaliną naszej religii. Jeżeli katolicy walczą przeciw żydom, to czynią tak przeciw jednostkom, które pozwalają sobie na nadużycia.

— A jednak ruch antysemicki w Wiedniu uważają za dzieło kleru katolickiego, wspierane przez poprzednika Waszej Eminencyi.

JE.: Nie zapominaj pan, że wiele osób przystaje do nas przez zawiść, chęć zysku, dla przyczyn politycznych i innych świeckich. Lecz z drugiej strony nie powinien pan przeoczyć tego, że katolicy, szczególnie w Wiedniu, walczą o słusznie należne im stanowisko. Żydzi wszędzie tam chcą przewodniczyć, opowiadano mi np., że w Wiedniu 70% wszystkich nauczycieli — to żydzi. Czy można spokojnie patrzeć na to, że dzieci katolickie w młodocianym wieku kształcą inowiercy? Dajmy na to, że żydzi mieliby większość w państwie lub kraj własny, czyżby się na to zgodzili?

Syonista zaprzecza wysokości procentu

JE.: Dalej żydów spotykamy zawsze w obozie naszych przeciwników. Gdzie się zjawi zła książka lub obraz ohydny, nas ośmieszający, gazeta na nas napadająca — jeżeli rzecz zbadamy dokładnie — to zawsze znajdziemy tam rękę izraelity.

Syonista znowu zaprzecza.

JE.: Ale niechże pan jednakże nie sądzi, że my przez to potępiamy wszystkich żydów. Wiemy, że to są grzechy jednostek. Każdy z nas grzeszy w swoim kierunku. Żydzi są przeważnie kupcami, a przeto grzeszą w swojem „Affarismo“. I to powinno się zmienić.

Syonista wyraża nadzieję, że to się zmieni.

J. E.: Powinien pan jednak tak działać ze swojej strony, żebyśmy nie spotykali żydów zawsze w obozie naszych wrogów. Nie jesteśmy, jak już mówiłem, przeciwnikami żydów, jako żydów, gdyż po za tem, iż szanujemy ich religię, to jeszcze miłość bliźniego i szczególne posłannictwo świętego Tronu Piotrowego wyłączają podobną nienawiść.

— Jestem pewny, że słowa te rzucą promień światła radosnego wszędzie, gdzie żydzi cierpią.

JE.: Uważamy cierpienia i prześladowania żydów za niesprawiedliwe i niegodziwe.

— To też chcą emigrować do Palestyny.

JE.: Ta tęsknota żydów do starej ojczyzny to coś niezwykłego. Zydzi są ludem Opatrzności, ludem historyi *par excellence*. Co raz przeżyli, tego, zda się, nie mogą zapomnieć nigdy. Opowiadano mi np. — co mnie, jako Hiszpana, bardzo interesuje — że na Wschodzie wydają żydowskie gazety z literami hebrajskiemi w języku hiszpańskim. Ludzie, którzy przed wiekami wywędrowali z Hiszpanii, zachowali w ten sposób naszą mowę. Czy to nie coś niezwykłego?

Opera „Chopin“.

Niedawno odbyła się w Teatrze Wielkim w Warszawie długo oczekiwana premiera utworu jedynego w swoim rodzaju, mianowicie opery „Chopin“, kompozytora włoskiego Joachima Orefice. Pisaliśmy o niej już swego czasu z okazyi pierwszego jej przedstawienia w Medyolanie. Wówczas sama wiadomość, że ktoś ułożył operę z motywów, zaczerpniętych z najrozmaitszych dzieł Chopina, uderzała swoją niezwykłością, to też wszyscy skłonni byli przedewszystkiem spoglądać na nowy ten utwór sceniczny, jako na *curiosum* i ciekawi byli co najwyżej tego, czy p. Orefice wypełnił swe oryginalne przedsięwzięcie z większą, czy też mniejszą zręcznością techniczną. Obecnie stwierdzić wypada, że wrażenie, jakie utwór ten zrobił w Warszawie, było bardzo wielkie. Sprawozdawcy pism warszawskich opowiadają, że wzruszenie w audytoryum było tak silne, iż raz po raz słychać było tłumione łkanie, że jakieś pełne czaru upojenie ogarniało całą salę, a każdym razem po opadnięciu kurtyny trwała przez kilka chwil uroczysta cisza, która dopiero zwolna zamieniała się w burzę oklasków i okrzyków.

Tak głębokie wrażenie świadczy o tem, że bądź co bądź mamy tu do czynienia nie ze zręczną jedynie robotą rzemieślnika w dziedzinie sztuki, który postanowił zrobić dobry interes przez wyzyskanie pomysłów melodyjnych jednego z geniuszów muzyki, lecz z pracą prawdziwie artystyczną. Tak też jest w istocie. Co przedewszystkiem uderza, to, że p. Orefice zagłębił się w utwory wielkiego naszego kompozytora z prawdziwym zapałem i odczuciem najsubtelniejszych drgnień jego duszy. Z każdego taktu opery tej okazuje się wielki pietyzm dla wszystkich choćby najdrobniejszych pomysłów uwielbianego mistrza, a niemniej przekonywamy się o własnym niepospolitym talencie muzycznym p. Orefficego. Zaznaczyć zresztą należy, że muzyk ten, liczący dziś lat 34, już w roku 1895 wystawił w teatrze medyolańskim operę „Naruszka“, która odniosła znaczny sukces.

P. Oreficemu nie szło jedynie o wiązankę melodyi Chopinowskich, lecz o odbudowanie i odtworzenie tych nastrojów, z których owe melodye powstały i które one uwieczniły. Należało więc wprawdzie libretto ułożyć z wydarzeń z życia Chopina, ale nie szło głównie o stronę anegdotyczną lecz o subtelną i głęboką psychologię i odczucie poezyi w sytuacyach wziętych z biografii tego poety-muzyka.

Librecista p. Orvieto niezupełnie podołał temu zadaniu, postać Chopina wypadła blado i czułostkowo, pozbawiona jest głębokości i siły. Oprócz Chopina i pani Sand, która w operze nazywa się Florą, wszystkie inne osoby, występujące w operze, są zmyślone.

W akcie pierwszym przedstawia nam autor libretta wioskę polską (w 1826 r.), w dniu Bożego Narodzenia. Wieśniacy ślizgają się na stawie; występuje też Chopin i jego przyjaciel Elio. Wszyscy się weselą, jeden tylko szesnastoletni Chopin ogólnej radości nie podziela. On jeden „nie widzi nic“, bo dla niego „nie ma światła, nie ma nic, prócz melancholii, która mu towarzyszy stale“. Elio uspokaja go uwagą, że w dniu Bożego Narodzenia nie ma miejsca w sercu na smutek i tęsknotę, w czem mu dopomaga ulubiona przyjaciółka Chopina, Stella.

Akt drugi, zatytułowany: „Jesień“, rozgrywa się w willi Flory pod Paryżem w jedenaście lat później. Elio, otoczony gronem dzieci polskich, opowiada im ciekawe historye o skrzydlatych bohaterach czasów minionych, o ich krwawych zapasach z wrogami kraju. Chopin, siedząc na uboczu, przysłuchuje się tej opowieści, a w końcu sam udział w niej bierze. Flora uspokaja go słodkiemi słowami nadziei. Potem Chopin, w myślach zatopiony, opuszcza Florę, wchodzi do willi, a zasiadłszy do fortepianu, improwizuje. Na odgłos tych dźwięków zbiegają się dzieci i wychodzącego z willi Chopina zasypują kwiatami. Następuje duet miłosny Chopina z Florą.

Akt 3-ci — „Burza“, jest jedynym, w którym Chopin występuje zgodnie z historyą tej epoki jego żywota (pobyt na Majorce), i — co najważniejsza — jest tu znana z biografii Chopina scena halucynacyi, wywołana wrażeniem burzy i obawy o panią Sand, która właśnie w tym dniu zrobiła wycieczkę do Palmy. Według pani Sand, Chopin, już wówczas mocno podupadły na zdrowiu, dość często podlegał halucynacyom chorobliwym. Klasztor wydawał mu się miejscem pełnem widm i duchów; zdawało mu się nieraz, że widzi przeciągające przed nim cienie zmarłych mnichów, kroczących wraz z orszakiem śpiewającym pienia pogrzebowe. Raz, gdy wróciła o północy z Palmy (w czasie owej burzy), zastała Chopina przy fortepianie, bladego jak trup, z błędnemi oczyma i włosami w nieładzie. Ujrzawszy ją, krzyknął przeraźliwie: „O! wiedziałem, że już nie żyjecie!“ Kilka chwil długich upłynęło, zanim ją poznał i opowiedział o strasznych cierpieniach, o myślach ponurych i przestrachu; jak mu się zdawało, że utonął, że leżąc na dnie morza, czuł zimne krople, spadające w takt na piersi jego. Potem odegrał preludium h-moll, skomponowany w czasie tych halucynacyi, a więc bezwiednie, gdzie jeden ton powtarzający się w rytmice jednostajnej, uzmysławiał istotnie krople deszczu, spadające miarowo na dach klasztorny, które w jego wyobraźni przemieniły się w łzy, spadające z nieba na jego serce.

Akt 4-ty rozgrywa się w Paryżu, w mieszkaniu Chopina, w 1849 r. Chopin umiera w gronie swych przyjaciół.

Wszystkie te rzeczy są oczywiście tylko pretekstem do zużytkowania całego bogactwa niezrównanie pięknych melodyi z utworów fortepianowych Chopina i nie dziw, że jeżeli cały ten skarb, gromadzony przez cały życie tak wielkiego geniusza, skupiony jest w ciasnych ramach jednej opery, to słuchacze są wprost olśnieni niebywałym przepychem czaru melodyjnego, i żadna opera na świecie pod tym względem wytrzymać porównania z tą nie może. Opracowanie tych melodyi na orkiestrę i głosy wokalne dokonane zostało przez p. Orefice z wielkiem mistrzostwem tak, że całość przedstawia się jako szlachetny sposób spopularyzowania muzyki chopinowskiej.

Wrażenie opery spotęgowane było doskonałem jej wykonaniem w teatrze Wielkim w Warszawie. Członkowie orkiestry grali z nadzwyczajnem przejęciem się, dwaj pierwszorzędni artyści pp. Michałowski i Barcewicz wykonali solowe ustępy fortepianowe i skrzypcowe, a aktorzy, widocznie sami oczarowani melodyami, z jakiemi dotychczas nie spotykali się na deskach scenicznych, śpiewali tak jak nigdy. Między innemi podnosi także krytyk śpiew, interpretacyę subtelną, szczerość uczucia i wyrazistość gry Lwowianki p. Zboińskiej-Ruszkowskiej.

Publiczność upojona muzyką wielkiego swego rodaka darzyła entuzyastycznym aplauzem grę i śpiew wszystkich wykonawców.

KRONIKA.

Lwów 6 maja.

Rada miasta Nowego Sącza na posiedzeniu dnia 5 maja b. r. jednomyślną uchwałą nadała namiestnikowi hr. Andrzejowi Potockiemu godność obywatela honorowego.

Mianowania. Minister skarbu zamianował w stanie prokuratoryi skarbu we Lwowie: sekretarza dr. Leonarda Stahla radzcą, adjunkta dr. Eugeniusza Bartla sekretarzem, a koncepistę dr. Władysława Szydłowskiego adjunktem

Prezydent gabinetu, jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości, zamianował kandydata notaryalnego w Rzeszowie, Wincentego Lasko, notaryuszem w Jaworznie, a kandydata notaryalnego we Frysztaku, Mieczysława Bilińskiego, notaryuszem w Brzostku.

Kupno zakładu leczniczego w Cirkwenicy. Wczoraj odbyło się w Krakowie zebranie lekarzy w sprawie zakupna przy pomocy kapitałów polskich, zakładu leczniczego „Therapia“ w Cirkwenicy, wystawionego na sprzedaż przez dotychczasowego właściciela arcyks. Józefa. Grono lekarzy polskich ofiarowało na ten cel pewną kwotę, idzie teraz o ściągnięcie reszty potrzebnego kapitału.

Kłamliwe doniesienie. *Narodni Listy*, które w ostatnich czasach codzień przynoszą jakieś sensacyjne a kłamliwe wiadomości, jedynie w celu jątrzenia, doniosły tymi dniami, że prezes Koła polskiego, Jaworski, starał się o uzyskanie audyencyi u Cesarza, jednakże Koerber nie dopuścił do tego, obawiając się rzekomo, aby Jaworski nie otworzył oczu Monarsze na prawdziwy stan rzeczy w państwie. Z tego powodu miało przyjść między prezydentem gabinetu a p. Jaworskim do ostrego starcia.

Obecnie otrzymujemy z właściwego źródła doniesienie, że cała ta wiadomość *Narodnich Listów* od początku do końca jest zmyślona.

Rozruchy w Żabiu. Z Kołomyi nadchodzi wiadomość, że w Zabiu wybuchły z powodu asen-

terunku groźne rozruchy. Miejscowi włościanie, podburzeni przez agitatorów, chcieli nawet poprzecinać druty telegraficzne między Zabiem a Kossowem, ale żandarmi nie dopuścili do tego.

Klub rolniczy. Za inicyatywą dra Wł. Kozłowskiego, dra Ign. Szyszyłowicza, dyr. Frommla i dyr. Adamskiego zebrało się w poniedziałek dnia 2-go bm. w sali Hotelu Francuskiego grono ludzi pracujących praktycznie i teoretycznie nad postępem rolnictwa u nas, oraz w działach z tymże ściśle spokrewnionych, a mianowicie: profesorowie akademii dublańskiej, weterynaryjnej, szkoły lasowej, urzędnicy stacyj i Kółek rolniczych, Banku rolniczego, melioracyjnego, parcelacyjnego i t. p. Celem zebrania tego było założenie klubu rolniczego, któryby w formie regulaminem nie skrępowanych obrad zdołał złączyć we wspólnej pracy wszystkich tych, którzy pracując w tak różnych gałęziach wiedzy, zdążają do jednego wspólnego celu, tj. podniesienia nauki i stanu rolnictwa u nas. Po omówieniu sprawy i ukonstytuowaniu klubu, oddano wypracowanie szczegółowego planu w ręcę komisyi, złożonej z pp. dra Ign. Szyszyłowicza (jako przewodniczącego), prof. Grabowskiego, Bronisława Janowskiego, dra J. Paygerta i Jana Wasunga. Na pierwszem tem zebraniu poruszono kilka interesujących tematów, które po dłuższej dyskusyi postanowiono wznowić na najbliższych zebraniach i to na podstawie wyczerpujących referatów. To tak liczne i ożywione zebranie jest najwymowniejszym dowodem potrzeby tego rodzaju klubu, spodziewać się też należy, że dalszy jego rozwój wywrze korzystny wpływ na bieg spraw rolniczych u nas, a nasze społeczeństwo zyska w ten sposób jeszcze jedną pożyteczną instytucyę, opartą na podstawach samopomocy.

Nieporozumienie. *Diło* donosi, że dnia 3 maja uczenice VIII klasy szkoły wydziałowej w Przemyślu, żeby uczcić rocznicę Konstytucyi, śpiewały w szkole taką piosenkę:

„Widzieliśmy cztery orły,
„Co górą latały;
„Ruski, pruski, austryacki
„I znów polski biały.
„I nie uszło dużo czasu
„Jeno trzy pacierze
„Polski orzeł ruskiej szelmie
„Powyrywał pierze".

Z tego powodu *Diło* rzuca się na Polaków i traktuje ich od „hakatystów". Nie jesteśmy zwolennikami szowinistycznych piosnek i palmy poety nie przyznalibyśmy autorowi owego wierszyka. Ale z drugiej strony musimy zwrócić uwagę redakcyi *Diła* na tę okoliczność, że tu nie jest mowa o Rusinach, tylko o Moskalach i że poeta tylko dla rytmu powiedział „ruski", zamiast „rosyjski". Zresztą *Diło* powinno pamiętać o tem, że za czasów Hurki wyszedł ukaz zakazujący prasie warszawskiej używania przymiotnika „rosyjski", a nakazujący pisać zawsze „ruski". Niech więc *Diło* swoim przyjaciołom Moskalom zrobi wymówkę za to, że w powyższym wierszyku powstała taka niedokładność.

Na końcu uwaga, że Rusini nie mają przecież w herbie orła, przeto ich orzeł nie mógł latać i walczyć z polskim. To jedno już powinno było objaśnić *Diło* o tem, że ta „ruska szelma" nic mu nie ubliża.

† **Maurycy Jokaj**, słynny powieściopisarz węgierski, umarł wczoraj w Budapeszcie w wieku lat 79.

Urodził się on w Komornie d. 19. lutego 1825, odbył studya prawnicze, ale wcześnie porzucił ten zawód i oddał się literaturze. Pierwszy jego dramat pt. „Chłopiec żydowski", napisany w r. 1842, został nagrodzony na konkursie akademii węgierskiej. W r. 1847 objął Jokaj redakcyę tygodnika beletrystycznego, w którym pomieszczał liczne własne nowele.

Rok 1848 porwał go w wir życia politycznego; w marcu tego roku zwołał on w Peszcie zgromadzenie ludowe, które uchwaliło t. zw. 12 punktów peszteńskich. Po upadku rewolucyi umknął do Debreczyna, potem do Miskolcza; wreszcie żona jego, wybitna aktorka Róża Laborfalvi, wyrobiła mu list żelazny, który mu umożliwił powrót do Pesztu.

Odtąd rozpoczął niesłychanie płodną działalność literacką, pisał ogromne mnóstwo powieści, nowel, dramatów i poezyi, a wszystkie odznaczały się nadzwyczaj bujną fantazyą, humorem i gorącym patryotyzmem węgierskim. Wiele powieści jego tłumaczono na obce języki i pozyskały one wielką poczytność także zagranicą. Wymieniamy np. powieści: „Złote czasy Siedmiogrodu", „Czarne dyamenty", „Złoty człowiek", „Baron cygański" i wiele innych.

Prócz tego wydał kilka prac historycznych, oraz szkice z powstania węgierskiego. Był też przez długie lata redaktorem naczelnym dziennika *Nemzet*, oraz posłem do Sejmu, w którym należał do partyi liberalnej.

Pogrzeb jego odbędzie się na koszt państwa.

Kłopoty komisyi kolonizacyjnej. Z Poznania donoszą, że komisya kolonizacyjna, która zakupuje od Niemców coraz większe obszary, ma ciężki kłopot z wyszukiwaniem kolonistów dla swoich osad. Chłopi z głębi Niemiec, zrażeni krępującym ich nadzorem biurokratycznym, nie zgłaszają się już w należytej liczbie; komisya rozesłała więc swoich agentów i werbuje osadników z poza granic Niemiec, zwłaszcza zaś z Węgier i z Siedmiogrodu. Pierwsze transporty tych kolonistów już nadeszły, lecz wśród Niemców poznańskich wywołały wielkie rozczarowanie. Większość ich bowiem włada bardzo słabo językiem niemieckim, a między sobą używa przeważnie języka rumuńskiego lub węgierskiego. Pod względem kulturalnym zaś stoi daleko niżej od ludu polskiego. I zewnętrznie przedstawiają się oni bardzo niekorzystnie. Mężczyźni obdarci, z długiemi nożami w butach i z kolczykami w uszach, kobiety brudne, zaniedbane, sprawiają wrażenie raczej cyganów, niż przedstawicieli rasy germańskiej.

Najgorszem ze wszystkiego jest to, że i tym biedakom nie podoba się wśród tamtejszych Niemców, więc kto z nich może, rzuca pracę i ucieka znów tam, skąd przybył. Zdaje się zresztą, że i komisya kolonizacyjna doszła do przekonania, iż ludzie ci nie nadają się na „kulturtraegerów" wśród wyżej od nich stojącej ludności polskiej. Zaproponowała bowiem podobno kilku fabrykantom w Saksonii, czyby ich nie chcieli przyjąć na robotników do swoich fabryk? Przemysłowcy ci, ujrzawszy tych „ziomków" swoich, grzecznie jednak odrzucili tę propozycyę. Wolą oni zawsze jeszcze — Polaków.

O nazwę „grecko-katolicki". Ruskie ordynaryaty metropolitalne we Lwowie i ordynaryat biskupi w Przemyślu, wydały jednobrzmiące instrukcye do księży co do tytulatury „grecko-katolicki", przypominając, że dotychczas tylko ten tytuł jest urzędownie uznany, a używanie wszelkich innych tytułów, jak np. „rusko-katolicki" itp., może pociągnąć za sobą kolizye prawne, szczególnie przy intabulacyach.

Kanclerz Bülow ma dostać dymisyę. Taka wiadomość nadchodzi z Berlina, a oto, w jaki sposób jest motywowaną: Gdy Wilhelm II. powrócił ze swej podróży po morzu Śródziemnem, zaraz zajął się sprawą pokonania buntu Herrerów. Na konferencyi odbytej z kanclerzem, ministrem wojny, szefem generalnego sztabu i szefem sekcyi kolonialnej, którzy zamierzali zaproponować pozostawienie komendy w południowo-zachodniej Afryce gubernatorowi tamtejszemu pułkownikowi Leutweinowi, jako doświadczonemu już w walkach z Herrerami, oraz wzmocnienie wojska w tej kolonii o 1000 do 1500 żołnierzy, cesarz zawiadomił niespodzianie swoich doradzców, że już zamianował komendantem wojsk kolonialnych generała Trothę, i że postanowił wysłać przeciwko Herrerom jeszcze 4.500 żołnierzy. Oznajmienie to było zwłaszcza dla kanclerza Bülowa bardzo przykrą niespodzianką, gdyż zniweczyło wszelkie jego zamiary, a przytem nie jest pewny, czy zdoła od parlamentu uzyskać środki na wysłanie tak znacznej siły zbrojnej do Afryki. To nowe absolutystyczne wystąpienie Wilhelma jest przedmiotem ogólnej dyskusyi w politycznych kołach berlińskich, które też przewidują bliskie ustąpienie Bülowa. Mimo bowiem wielkiej swej dworskiej giętkości, nie czuje się jednak Bülow na siłach do wykonania wszelkich pomysłów swego pana.

Dymisya Lichaczewa. *Warsz. Dniewnik* donosi w telegramie z Petersburga, że warszawski oberpolicmajster, generał-major Lichaczew, został „ze służby uwolniony".

Pociągi lokalne do Brzuchowic. Od 8 maja br. do 11 września włącznie, będą kursowały między Lwowem i Brzuchowicami oprócz pociągów całorocznych Nr. 2213, 2214, 2251, 2252 i niedzielnego pociągu Nr. 2215, ponadto pociągi lokalne Nr. 2218, 2219, 2227, 2228, 2219, 2220, 2221, 2222, 2223, 2224, 2225 i 2226.

Rozkłady jazdy poszczególnych pociągów lokalnych są zawarte w ściennych i kieszonkowych porządkach jazdy, oraz w odnośnem osobnem ogłoszeniu.

Bilety jazdy do wspomnianych pociągów lokalnych wydają kasy osobowe na dworcu głównym, a prócz tego nabywać je można we Lwowie w ajencyi dzienników I. St. Sokołowskiego (Pasaż Hausmanna 9), w dniach powszednich od 7 godziny rano do 8 godziny wieczór, zaś w niedzielę i święta rzym. kat. od 7 godz. rano do 12 godziny popołudniu.

Bilet upoważniający do jazdy ze Lwowa do Brzuchowic i z powrotem kosztuje II klasą 90 h., III klasą 50 h.

Nowy teatr polski w Poznaniu. Poznańska spółka teatralna nabyła na przedmieściu św. Łazarza wielki ogród celem wybudowania tam letniego polskiego teatru. Otwarcie jego ma nastąpić już w roku przyszłym.

W tegorocznym salonie paryskim wzięło udział tylko pięciu Polaków. Olga Boznańska wystawiła pięć portretów: pianisty A. Radwana, malarza Hirszenberga i trzy portrety niewieście. Z portretami wystąpiły również pp. Marya Koźniewska i Melania Mutermilchowa, obie z Warszawy. Z panów zaś, Leon Hirszenberg, brat autora „Żyda wiecznego tułacza", dał „Idylę bretońską", a Myrton Michalski dwa portrety.

W dziale rysunków dała pani Mutermilchowa „Paysage", a Gustaw Gwozdecki studyum „Sous la lampe". Dołączyć do nich należy sztycharza Leona Kowalskiego z Kijowa z trzema grawiurami. Między rzeźbiarzami również niewielu jest naszych: Biegas wystąpił z jednym niewielkim biustem, Glicenstein Henryk z Łodzi z popiersiami Annunzia i jego córki, medalier Wittig wystawił cztery medale w bronzie i dwie statuetki gipsowe.

Temperatura w Syberyi. W dniu 1-ego b. m. termometr Celsiusa wskazywał w Irkucku —1·0 (śnieg), w Czycie —2·1, w Nikołajewsku —1·1, na Sachalinie +0·2 (śnieg) i we Władywostoku +9·4 stopni.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 6, w poł. + 11. Bar. 764. Podnosi się. Pogoda.

Słuszne.

— Interes idzie pod psem. Od pięciu lat dokładam rokrocznie po tysiąc guldenów.

— Dlaczego pan go nie zwinie?

— A z czegobym wtedy żył?

Porozumieli się.

Mąż: Tyle mi zawsze nadokuczałaś, że nigdy w domu nie siedzę. Otóż w tym tygodniu spędzę z wami wszystkie wieczory.

Żona: Dobrze się składa. Jutro pójdziemy na bal do pp. X. Pojutrze — na proszony obiad do Y-ków, we środę do teatru, we czwartek na koncert, w piątek na raut publiczny, w sobotę — na wista do Józi.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w piątek „Dziecko przekupki", operetka A. Stolla. — W sobotę po raz 1szy „Madej zbój," baśń dramatyczna w 4 a. Karola Mattauscha, muzyka Fr. Słomkowskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 4 maja.

(Z.) Jeszcze nie ukończono rokowań o pożyczkę rosyjską, a już na porządku dziennym staje druga wielka operacya finansowa, związana jak najściślej z wojną na Dalekim Wschodzie, a mianowicie nowa pożyczka japońska. Z Londynu donoszą, że pertraktacye o tę pożyczkę postąpiły bardzo daleko, że zawiązał się już nawet syndykat gwarancyjny dla tej pożyczki i że emisyi jej spodziewać się należy jeszcze w ciągu maja. Podobnie jak Rosya, zaciąga także Japonia nową pożyczkę nie przez emisyę renty, lecz w bonach skarbowych, ale pod warunkami znacznie uciążliwszymi od tych, pod jakimi francuskie banki ofiarują Rosyi pieniądze. Mianowicie japońskie bony skarbowe mają być 6 procentowe, a banki ofiarują za nie tylko 93 za 100, przyczem wymawiają sobie jeszcze prowizyę 2% od całego interesu. Efektywnie tedy otrzymałaby Japonia tylko 91 za 100. Bony te płatne być mają za lat siedm, a na zabezpieczenie ich służyć mają podobne cła japońskie.

Wobec wielkich sympatyj, jaką okazują Anglicy na każdym kroku Japonii, i wobec ponętnych warunków tej nowej pożyczki, która przynosić będzie bez mała 7%, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że emisya jej powiedzie się jak najzupełniej. Najciekawszem jednak jest to, że podobno nawet francuscy kapitaliści okazują wielką ochotę wziąć udział w subskrypcyi na tę nową pożyczkę japońską. Oczywiście oficyalnie żaden bank francuski nie będzie w niej uczestniczył, bo byłoby to swego rodzaju skandalem i poniekąd wypowiedzeniem Rosyi dalszej przyjaźni finansowej, że jednak prywatnie starać się będą kapitaliści francuscy za pośrednictwem banków angielskich, z którymi utrzymują stosunki, o nabycie jak najwięcej bonów japońskich, to jest bardzo prawdopodobne, gdyż bądź co bądź jest to rzecz bardzo łakoma posiadać papiery państwa, odnoszącego tryumf militarny jeden po drugim, przynoszące 7 procent dochodu. Co się tyczy wysokości projektowanej pożyczki, to podobno wyniesie ona na razie 10 milionów funtów szterlingów.

W sprawie pożyczki rosyjskiej jeszcze nie przyszło do ostatecznego porozumienia. Możliwem jest, że interes ten zrobi nie grupa „Banque de Paris", z którą minister Kokowcew już zawarł był układ, lecz grupa „Comptoir d'Escompte", w której imieniu pojechał br. Hoskier do Petersburga. Podobno Hoskier stara się pozyskać dom Rotszylda dla tej sprawy. Największą trudność przedstawia wciąż sprawa minimalnej wysokości projektowanych bonów rosyjskich. Rząd rosyjski nie chce dopuścić do tego, aby te bony wypierały rentę rosyjską z rąk ich posiadaczy francuskich i dlatego obstaje przy tem, aby najmniejszy bon opiewał na 25.000 franków, minister finansów Rouvier zaś sprzeciwia się temu, wychodząc z tego słusznego założenia, że takie wielkie bony mogłyby nabyć tylko banki, a to wywołałoby taki odpływ gotówki z kas bankowych, że w rezultacie musiałaby podrożeć stopa procentowa na rynku paryskim.

Na tutejszej giełdzie przeważała dziś słaba tendencya Jedynie w walorach żelaznych panował popyt dość znaczny, w południe jednak pod wpływem niekorzystnych doniesień berlińskich i ta kategorya papierów osłabła. Rząd przygotował już nowe przedłożenie o inwestycyach kolejowych, w którem domaga się kredytu 145 milionów koron na dokończenie kolei alpejskich i na pokrycie przekroczenia ich preliminarza. Ogółem kosztować będą nowe koleje alpejskie 380 milonów koron, miały zaś kosztować tylko 290 milionów.

§ **Wiedeń** 6 maja. Przy wczorajszem ciągnieniu losów kredytowych II. emisyi z r. 1889, główna wygrana w kwocie 100.000 koron padła na los s. 2562 nr. 48.

§ **Z kolei.** Przewóz bydła z Galicyi i z Bukowiny do Wiednia. Z dniem 1. maja 1004 wchodzi w życie dodatek III. do taryfy, część II. a ważnej od dnia 1 stycznia 1903, dla wspomnianego wyżej przewozu bydła, zawierający stacye linii Lwów-Sambor w przewozie do Wiednia, St. Marx i do Wiednia, dworzec kolei północnej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Rzym 6 maja. W Izbie deputowanych prezydent B i a n c h e r i wspomniał o wizycie prezydenta Francyi Loubeta i o serdecznem przyjęciu, jakie mu zgotował naród włoski, ożywiony tak szczerą sympatyą dla narodu francuskiego. Mówca nie wąpi, że także Izba przyłączy się do ogólnego zadowolenia z powodu tego radosnego wydarzenia.

Dep. M i r a b e t t i (republikanin) podnosi, iż demokraci republikańscy w Neapolu objawiali swe sympatyi dla Francyi także wówczas, gdy z pewnej strony usiłowano zamącać dobre stosunki między Włochami a Francyą.

Prezydent Biancheri przerywa mówcy i prosi go, aby słowami swemi nie obniżał ostatniego, ważnego i radosnego wydarzenia.

W odpowiedzi na zapytanie w sprawie zajścia w Cattaro (rewizya żandarmów austryackich na okręcie włoskim), oświadczył minister spraw zagranicznych T i t t o n i, że natychmiast po owem zajściu zawiadomił o niem konsul włoski w Zadarze rząd włoski. Jedynie w tem rząd austryacki rzeczywiście zawinił, że nie powiadomił konsula włoskiego o zamiarze przedsięwzięcia rewizyi, do czego był obowiązany w myśl istniejącej umowy. Uczyniono też przedstawienia rządowi austryackiemu w tej sprawie, a rząd austryacki wyraził swe ubolewanie i udzielił odnośnym władzom w Zadarze ostrej nagany. Zarazem oba rządy umówiły się, że odtąd przy rewizyach ma być obecny konsul. Sądzę więc — kończył minister — że rząd austryacki dał w tej sprawie zupełne zadośćuczynienie.

Od sądu nadeszło pismo, domagające się wydania byłego ministra Nasiego. Komisya śledcza Izby wybrana dla sprawy byłego ministra Nasiego podniosła, że Nasi w istocie nieprawidłowem postępowaniem podczas urzędowania dopuścił się czynów karygodnych, i postawiła wniosek, ażeby sprawę oddano sądowi.

Izba na wniosek prezydenta uchwaliła jutro, t. j. w sobotę obradować nad sprawą Nasiego.

Giornale d' Italia donosi, że Nasi uciekł.

(Po ustąpieniu Nasiego przed kilku miesiącami ze stanowiska ministra oświaty wyszły na jaw liczne nadużycia jego, mianowicie kazał on sobie w czasie krótkiego urzędowania umeblować artystycznie mieszkanie z funduszów ministeryum (za 10.000 franków), przywłaszczył sobie całą kolekcyę reprodukcyi starych sztychów z miedziorytni państwowej, zabrał z sobą bicykl itd. Za podróż do Wenecyi, po zawaleniu się dzwonnicy św. Marka, polikwidował 18.000 franków kosztów podróży (nb. minister miał wagon salonowy darmo do swego rozporządzenia); za wycieczkę do Frascati (o 2 mile od Rzymu) dla wytchnienia, polikwidował 8000 franków. Do tego okazało się, że z funduszów oświaty publicznej wypłacał znaczne kwoty znajomym z Sycylii, którzy nie mieli żadnych praw do asygnat z tych funduszów, jak np. fechmistrz z Katanii otrzymał 1000 fr. Przebąkiwano nawet o fałszywych podpisach na asygnacyach.

Przyboczny sekretarz Nasiego i jego krewny p. Lardont uciekł już w marcu. Nasi był jedną z wielkich figur masoneryi włoskiej.

Przyp. Red.).

Rzym 6 maja. *Osservatore Romano* pisze w sprawie doniesień o zachowaniu się Watykanu podczas odwiedzin Loubeta w Rzymie, że stanowisko Stolicy św. było odpowiednie faktom, albowiem Stolica została w swoich prawach i godności ciężko obrażona. Stolica apostolska wystosowała do rządu francuskiego formalny protest przeciw tej obrazie, a nadto wystosowała energiczne protesty za pośrednictwem zastępców swych do rządów innych państw, z którymi utrzymuje bezpośrednie stosunki.

Glasgow 6 maja. Nadeszła tu wiadomość, że wśród chińskich robotników w Hongkong, którzy mieli być przewiezieni do Afryki południowej, wybuchła dżuma. Wysyłkę 5 parowców z robotnikami na razie wstrzymano.

Bruksela 6 maja. Izba deputowanych odrzuciła 70 głosami przeciw 55 wniosek o rewizyę konstytucyi.

Budapeszt 6 maja. Koerber złożył wczoraj o godzinie 10 rano wizytę prezydentowi gabinetu węgierskiego hr. Tiszy. Po południu odbyła się pod przewodnictwem Cesarza konferencya ministeryalna, w której wzięli udział: hr. Gołuchowski, gen. Pitreich, dr. Koerber, hr. Tisza, dr. Boehm-Bawerk, Lukacs i komendant marynarki hr. Spaun. Obrady trwały od godz. 1 do 3 kwadranse na 5.

Delegacye zwołano na 14 bm.

Wieczorem dr. Koerber i dr. Boehm-Bawerk odjechali z powrotem do Wiednia.

Sofia 6 maja. O traktacie serbsko-bułgarskim pisze organ urzędowy *Nowy Wiek*, iż traktat ten jest objawem życzliwości Serbii i że w obu państwach nabrano przekonania, iż szczęście państw bałkańskich leży w łączności. Jeśli teraźniejszy traktat ekonomiczny wyda dobre owoce, to później i polityczny traktat sam przez się nastąpi.

Paryż 6 maja. Jak donoszą z Larochel, na pancerniku „Henryk IV" nastąpił wybuch z powodu pęknięcia maszyny. Dwóch marynarzy zginęło; jeden z nich został rozszarpany na 3 części, a głowy jego dotychczas nie znaleziono.

Paryż 6 maja. W miejscowości St. Jean de Maurienne aresztowano w pobliżu fortu Sochay jakiegoś zagranicznego oficera, podejrzanego o szpiegostwo. Znaleziono przy nim mapy, rysunki planów i t. p.

Paryż 6 maja. Na wczorajszej radzie gabinetowej prezydent Loubet zdał sprawę ze swej podróży do Włoch, przyczem podniósł serdeczne przyjęcie, jakie mu tam zgotowano i wskazał na objawy sympatyi okazywane Francyi.

Caracas 6 maja. Kongres udzielił generałowi Castro prawa absolutnej dyktatury na rok jeden.

Berlin 6 maja. Parlament przyjął w drugiem czytaniu przedłożenie w sprawie odszkodowania za niewinnie odbyte więzienie śledcze.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 6 maja. Śledztwo w sprawie zamordowania małżonków Kleszczów, jest — zdaje się — na rozdrożu. Tego robotnika ślusarza czy kowala, którego pierwszego dnia zaraz aresztowano, wypuszczono teraz na wolność, gdyż udowodnił swoje alibi.

Kraków 6 maja. Ogłoszono dziś program uroczystości 15-lecia parku Jordana. Głównym punktem jest pochód dziatwy szkolnej, w którym weźmie udział około 8000 dzieci szkół średnich i ludowych. Pochód przejdzie przed trybuną i złoży hołd twórcy parku drowi Henrykowi Jordanowi, oraz radzie miejskiej. Wieczornica w „Sokole" na cześć dra Jordana zakończy obchód.

Mińsk 6 maja. Spłonęło doszczętnie miasteczko Świsłocz w pow. bobrujskim. Szkoda bardzo znaczna.

Warszawa 6 maja. Dzienniki donoszą, że metropolita mohylewski x. Jerzy hr. Szembek wyjechał z Kijowa do Woroneża, skąd uda się do Saratowa, gdzie przy udziale nowego biskupa wileńskiego x. bar. Roopa, przebywającego dotychczas w dyecezyi saratowskiej, dopełni konsekracyi x. prałata Kesslera na biskupa saratowskiego.

Monachium 6 maja. Znakomity malarz Lenbach umarł dziś o godz 5 rano.

Konstantynopol 6 maja. Zajścia smyrneńskie załatwiono w sposób przyjazny, na podstawie porozumienia posła tureckiego w Atenach z rządem greckim.

Rada państwa.

Wiedeń 6 maja. W Izbie posłów odbywa się dosłowne czytanie interpelacyj i wniosków. Między innemi odczytano interpelacyę posła Wielowiejskiego i tow. do ministra skarbu, domagającą się zniesienia opłaty denaturalizacyjnej od spirytusu, używanego do celów technicznych.

Wiedeń 6 maja. Komisya przemysłowa ukończyła dziś obrady o uchwalonej przez Izbę panów ustawie o domokrąstwie i przedsięwzięła w uchwale Izby panów liczne zmiany.

Bytom 6 maja. W niedzielę odbędzie się tu wiec katolickich polskich kobiet. Między innemi odczytany będzie referat „O stanowisku kobiety Polki w rodzinie i o wychowaniu dzieci". Zapowiada się liczny udział.

Wiedeń 6 maja. Komisya zapomogowa obradowała dziś nad petycyami o zapomogi dla okolic, dotkniętych klęskami elementarnemi. Hr. Lamberg wystąpił w ostrych słowach przeciw obstrukcyi.

P. Silenyi polemizował z Lambergiem również ostro; potem dyskusyę zamknięto i uchwalono rezolucyę referenta Steina, wzywającą rząd, aby Izbie w najbliższym czasie przedłożył sprawozdanie o rozdzielonych zapomogach i o ściąganiu podatków od rolników, dotkniętych klęską elementarną.

Wojna.

Petersburg 6 maja. *Now. Wremia* utrzymuje, że nieprawdziwe jest doniesienie *New York Heraldu*, jakoby na pokładzie Petropawłowska znajdowała się suma 12 milionów rubli i jakoby te pieniądze poszły wraz z okrętem na dno morza. W kasie „Petropawłowska" znajdowało się, jak stwierdzono w Porcie Artura, wszystkiego 60.000 rubli.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 6 maja. J. hr. Borkowski z Mielnicy JE. br. Merta z Worochty. Z. br. Brunicki z Lubieńca. F. Dembowski z Borysławia. P. Komornicki ze Schodnicy. C. Leszczyński z Olszanicy. W. Sulimirski z Kaukazu. Dr. W. Szaynowski ze Złoczowa. Dr. S. Haczewski z Kołomyi. M. Polański z Rostoczek. K. Andrist z Paryża. B. Stern z Buczacza. S. Puntschert i dr. Piątkiewicz z Tarnopola. M. Więckowski z Radziechowa. B. Targowski z Tokarni. T. Jaroszowa z Rawy rusk.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 6 maja. K. Rodakowski z Horodenki. K. Piątkowska z Józefówki. H. Goldlust i L. Reininger z Czerniowiec. L. br. Wattmann z Rudy rożanieckiej. S. Klemin, K. Hörner, E. Rosenblat, W Löwy, D. Fleischer, H. Bruckner i J. Schilhawski z Wiednia. J. Żółtanieccy z Żółkwi. W. Niemeksza z Francyi. S. Sroczyński z Woluminiec. N. Schiller z Brzeżan. E. Sfolle z Lignicy. T. Bukowski z Krakowa. D. Popławski z Podola. J. Jakubowski z Houwik.

Wiedeń 6 maja. (Giełda towarowa). Cukier 20·35 (stale). Spirytus 46.40—46·80 (bez interesu). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 6 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 6 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 96·95. — Mąka („Fleur de Paris") 27·80.

Frankfurt 6 maja. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 201·30. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000·00.

Wiedeń 6 maja. Pszenica 8·70—9·15; (silnie), żyto 6·90—7·05 (silnie), jęczmień 7·50—8·50 (bez interesu), kukurudza 5·40—5·60 (bez zmiany), owies 5·50—5·70, (idzie w górę), rzepak spokojnie. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 6 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na maj 7·95—7·96, na październik 8·03—8·04; żyto na październik 6·65—6·66; owies na maj 5·23—5·25, na październik 5·59—5·60; kukurudza na maj 5·02—5·03, na lipiec 5·17—5·18. Rzepak na sierpień 10·90—11·00. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna ograniczona. — Usposobienie: lepsze. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 6 maja.

Marki 117.30, renta majowa 99.80, węgierska renta koronowa 97 85, akcye: austr. zakł. kredyt. 641.00, węg. zakł. kred. 756 00, anglobanku 280.00, unionbanku 517.70, bankvereinu 512 50, länderbanku 429 00, kolei państw. 641.00, lombardy 77.50, akcye kolei Elbethal 427.50, fabryki broni 468·00, tytoniowe 000.00, alpiny 410.50, Rima Muranyi 491.00, prag. Tow. żel. 1990·00, losy tureckie 131,25, ruble 253.00. Usposobienie: bez ochoty.

Lwów 6 maja. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 573.— do 583.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 538 00 do 548.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.70 do 102·40, 4 proc. los w 60 lat 98 80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.80 do 103.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·80 do 100.00 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·30 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99 80 do 100 00.

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99.70 — 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.80—100·50 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70, 4½% po 200 koron 00.00 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 252.00—254 00 Sto marek 117.00 do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 9.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.26.***, **1.40**. 6.10, 5 50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45. 10.03, 1.10. 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6 46 6.00*
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora 8 00 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.55, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa 6 30
Do Podwołoczysk z dworca głównego **1.55**, 6.30, 9*— 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9 30, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.46, 8.05, 12.39, 3.00, 4.30, 6.0.*, 8.04*, 9.12* (od 8|5).
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15|5 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 9.35* (od 1|6 do 11|9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W: 11.35* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 7.10, 9 30, 11.45, 1.05, 3.35, 5.05; 7.05* 8 17* (od 8|5) 11.10*, (każdej niedzieli).
Do Żółkwi: 11.10* (każdej niedzieli).
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31|8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48
Do Szczerca. 1.45 (od 1|6 do 11|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

55)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Jest to objaśnienie zgoła nieprawdopodobne.

— Prawdopodobniejsze od oskarżenia, które się opiera na tak błahym fakcie — odparł żywo Ludwik Lecoq.

— Na pańskie nieszczęście pisano do Heidelberga i ojciec zarówno jak i córka zaprzeczyli tej bajeczce.

— Owa panienka po wojnie poślubiła pruskiego oficera. Rzecz prosta, że zapiera się dawnych stosunków z Francuzem.

Ta odpowiedź, wygłoszona spokojnie, zrobiła wrażenie korzystne.

Przewodniczący nie nalegał i zajrzawszy do papierów, ciągnął dalej:

— Na lasce, znalezionej w pańskiem mieszkaniu, są ślady krwi. Oczywiście godziłeś gałką w p. Lheureuse. Tak twierdzą lekarze, którzy oglądali ranę.

— Nie widziałem nigdy p. Lheureuse.

— Być może, że go pan widział po raz pierwszy u swojej kochanki, a ujrzawszy go, siedzącego z nią przy kolacyi, wpadłeś w gniew szalony i w przystępie tego gniewu popełniłeś morderstwo.

To, co potem wynikło, łatwo odtworzyć. Rzuciłeś się pan na niego — on się bronił. Stwierdzono ślady bójki zaciekłej. Byłeś pan młodszy i silniejszy od niego; popchnąłeś go do drzwi i tam uderzyłeś go w głowę raz jeden, ale skutecznie.

Ludwik Lecoq nic na to nie odpowiedział. Pierwszy raz od rozpoczęcia indagacyi stracił zimną krew.

— Prawda, że tak było — rzekł przewodniczący, spostrzegając jego wzruszenie.

Lecoq milczał.

— Nie jesteś pan może tak winnym, jak opiewa akt oskarżenia. Pański rywal mógł pana znieważyć... uderzyć w twarz... Straciłeś władzę nad sobą... Wynikła bójka... nie pan ją wywołałeś... wreszcie, doprowadzony do ostateczności, użyłeś laski... zabiłeś, ale nie dobrowolnie.

Wszystkie oczy były zwrócone na podsądnego. Siedział z głową spuszczoną; gdy ją podniósł, przez chwilę można było sądzić, że się przyzna.

Ale on rzekł z widocznym wysiłkiem:

— Powtarzam panu, żem nigdy p. Lheureuse nie widział.

Dreszcz przebiegł po sali. Przewodniczący zaczął głosem chłodnym, dobitnym:

— Trwasz pan przy swoim zgubnym systemie. Raz jeszcze pana uprzedzam, że sobie tem zaszkodzisz, albowiem dowody, które mam jeszcze przedstawić panom przysięgłym, obciążają cię bardzo, a szczerem wyznaniem mógłbyś zjednać sobie wyrozumiałość.

Oto koperta listu, zaadresowanego do Maryi Fassitt. Adres wypisany pańską ręką.

— Nie, panie.

— Woźny, podaj panom przysięgłym tę kopertę i papier, zapisany ręką podsądnego.

Podczas gdy przysięgli porównywali pismo, publiczność po cichu czyniła uwagi, a nie były one przychylne dla narzeczonego biednej Teresy.

Jego młodość, całe zachowanie, odpowiedzi wzbudziły sympatyę, zwiększoną jeszcze po nieudanej próbie z glinianymi odciskami.

Gdy jednak wobec próśb przewodniczącego milczał uparcie, opinia publiczna wzięła to milczenie jego na zaklęcie prezesa, za nieme przyznanie się do winy i znowu przeciw niemu się zwróciła.

— Oto list — rzekł przewodniczący — sam pan przyznałeś, żeś go pisał.

— Tak, przyznaję — potwierdził Ludwik Lecoq — ale...

— Będziesz się pan tłómaczył potem, gdy list odczytam. A teraz proszę panów przysięgłych o uwagę. Cały proces zawarty w tych słowach.

Po takim wstępie zaczął:

„Kochana Mary!"

— List pisany po francusku — dodał — ale imię Maryi skreślone z angielska: *Mary.* — Tak miała na imię zamordowana kobieta. Podsądny najoczywiściej pisał do niej, jak sami panowie osądzicie.

„Kochana Mary!

„Należę do ciebie duszą całą. Dowiodłem ci tego i przysięgam ci, że będę cię kochał wiecznie. I czemuż mnie dręczysz? Czemu wzbraniasz się uciec ze mną? Czyżbyś nie należała do mnie w pełni? Czyżbyś dzieliła swe serce pomiędzy mną a kim innym?

„Napróżno mi powtarzasz, że nie jesteś wolna, że masz obowiązki. Cóż znaczą obowiązki wobec miłości?

„I ja mam obowiązki, a jednak zapominam o nich dla ciebie. Czyż sądzisz, że mój ojciec pozwoliłby mi oddać się tobie na zawsze?

„Jakież prawa ma do ciebie człowiek, który zaciężył na twojem życiu? Cóż cię skłania poświęcać mnie — jemu.

„Braknie mi już sił i cierpliwości. Ulituj się nademną. Zezwól na ucieczkę. Ja już tak dłużej nie wytrzymam. Połóż kres moim męczarniom, błagam cię o to w imię naszej miłości, porzuć tego człowieka, którego się boję i nienawidzę.

„Gdybyś nie wysłuchała mojej prośby, Mary, gdybyś nie chciała wyzwolić się z pod tyranii tego nędznika, popchnęłabyś mnie tem do zbrodni.

„Dobrześ zrobiła, przeszkadzając naszemu spotkaniu, bo gdybym go ujrzał na mojej drodze, zabiłbym go z pewnością i zabiję, jeżeli pozostaniesz nadal pod jego władzą.

„Ale nie, ty zrzucisz z siebie to jarzmo, uciekniemy razem. Czegoż się obawiasz? Gdyby gonił za tobą, ja będę przy tobie, ja cię obronię. Wiesz przecie, że on nie może opuścić swojego kraju, swoich interesów.

„Czy chcesz, byśmy wyruszyli za trzy dni? Czy chcesz, bym przyszedł po ciebie wieczorem, po jego odejściu?

„Powiedz mi jedno słówko: „Tak", a za trzy dni połączymy się na zawsze. Czekam twojej odpowiedzi z niepokojem i upragnieniem — będzie stanowiła ona o naszym losie.

„Wolę stokroć umrzeć, wolę widzieć cię martwą u moich stóp, niżli ciebie się wyrzec".

— Ten list podpisany jest: „Ludwik" — dodał prezes, odczytawszy pismo powoli, dobitnie, z naciskiem na niektórych zdaniach. — Podsądny, co masz do powiedzenia?

— Istotnie, ja ten list pisałem — odparł Ludwik Lecoq — ale pisałem go przed laty kilku.

— Do kogo?

— Do kobiety, którą kochałem wówczas.

— Wymień ją.

— Nie mogę.

— Dlaczego?

— Bobym ją skompromitował.

Na sali rozległy się okrzyki i śmiechy.

Woźny uciszył te urągliwe objawy i przewodniczący badał dalej z coraz większą surowością.

— Nie przypuszczasz pan chyba — mówił — aby sąd przyjął to objaśnienie po odczytaniu takiego listu. Każde jego słowo da się zastosować do zbrodni, spełnionej przy ul. Arbalète. To pismo zapowiada ją przecie. — Mary — to nieszczęśliwa ofiara. Człowiek, który ją ciemiężył to p. Lheureuse.

Zabiłeś go pan, boś go nienawidził, jako rywala, boś go zastał u swojej kochanki, do której pisałeś wręcz: „Jeżeli go spotkam, to zabiję".

Panowie przysięgli nie zapomną tego zdania.

Mary chciała istotnie uciekać. Kufry były już spakowane, panna służąca wyprawiona naprzód. Ale chciała uciekać nie z panem, tylko od pana.

Zdecydowała się powrócić do Anglii, aby ustrzedz się od pańskiej natarczywości, od ciągłych pańskich pogróżek.

Zwierzyła się ze swych obaw przed człowiekiem, który ją protegował, zapowiedziała mu swój wyjazd; przybył spędzić z nią ostatni wieczór.

Znaleziono przy nim jej bilet, w którym donosiła, że go czeka o dziesiątej.

Pożerany zazdrością, zjawiasz się. P. Lheureuse siedział przy kolacyi z Mary. Wszczynasz kłótnię, która się zakończyła morderstwem.

Wtedy, ziejący nienawiścią i zemstą, rzucasz się na nieszczęśliwą kobietę i przebijasz ją sztyletem.

Karta wbita w jej serce, jest przypomnieniem dawnych zaklęć. Wziąłeś ją ze stolika w buduarze i pokazałeś Mary, czyniąc jej gorzkie wymówki, że stawiała ten sam pasyans, myśląc o pańskim rywalu. W porywie wściekłości wbiłeś jej tę kartę w samo serce.

Wszak obie zbrodnie spełnione zostały w ten sposób?

Ludwik Lecoq był bardzo blady, ale nie spuścił oczu i rzekł głosem drżącym:

— Przysięgam wobec Boga, żem nie zabił Maryi Fassitt.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. W. 40.719. Lwów, dnia 23. kwietnia 1904

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1904/1905 nadane zostaną siedm miejsc funduszowych galicyjskich w c. i k. zakładach wojskowych wychowawczych.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w „Gazecie Lwowskiej", jakoteż za pośrednictwem zakładów naukowych wyższych, średnich i niższych.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 20 Maja 1904.

Dyrektor kancelaryi

Piotrowski.

L. W. 40.881. We Lwowie, dnia 23. kwietnia 1904

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1904/1905 nadane będą jedenaście miejsc funduszowych w c. k. Zakładach wojskowych z fundacyi pod nazwą „Cesarza Franciszka Józefa I. jubileuszowa fundacya".

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w Gazecie Lwowskiej i za pośrednictwem wszystkich zakładów naukowych wyższych i średnich.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 20. Maja 1904.

Dyrektor kancelaryi

Piotrowski.

Drobne ogłoszenia.

Prywatne doniesienia.

Od Redakcyi:

Premjum artystyczne: kolorowa reprodukcya obrazu polskiego artysty.

Od Nowego Roku 1904 rozpoczyna druk nowych powieści:

TYGODNIK ILLUSTROWANY

SYN MARNOTRAWNY powieść współczesna **Józefa Weyssenhoffa.**

MROK powieść historyczna A. KRECHOWIECKIEGO.

W ciągu roku 1904 każdy prenumerator Tygodnika Illustrowanego otrzyma 53 numery pisma, zawierającego około 1000 kolumn tekstu z 1200 rysunkami, kopiami obrazów, illustracyami chwili bieżącej, z okładką ogłoszeniową.

Nadto

premium wyjątkowe **bez podwyższenia dotychczasowej ceny prenumeraty.**

24 TOMY (co miesiąc 2 tomy) powieści i dzieł popularn.

w tem 12 tomów dzieł H. SIENKIEWICZA: zawierających „POTOP" i „PAN WOŁODYJOWSKI" **oraz 12 tomów dzieł różnych autorów** z dziedziny literatury, historyi, nauk społecznych, badań przyrodniczych i t. p. — W Styczniu: **„Wielkie legendy ludzkości";** w Lutym: **„Małżeństwo u różnych narodów";** w Marcu: **„Życie artystyczne ludzkości"** (z ilustracyami).

W bezpłatnym dodatku w arkuszach powieść tłumaczona.

Prenumeratę przyjmuje:

Główna ekspedycya „Tygodnika illustrowanego" we Lwowie

Pasaż Hausmana l. 9, oraz wszystkie Księgarnie i Kantory pism.

Warunki prenumeraty „Tygodnika Illustrowanego" razem **z 12 tomami dzieł Henryka Sienkiewicza, i 12 tomami dzieł popularnych** i dodatkiem powieściowym w arkuszach

We Lwowie		W Galicyi i Bukowinie wraz z przesyłką pocztową:	
Kwartalnie	6 kor. 80 hal.	Kwartalnie	7 kor. 20 hal.
Półrocznie	13 „ 60 „	Półrocznie	14 „ 40 „
Rocznie	27 „ 20 „	Rocznie	28 „ 80 „

Pragnący otrzymać Dzieła Sienkiewicza w bardzo pięknej oprawie (z portretem Sienkiewicza na okładce) **zaś dzieła popularne** w ozdobnej płóciennej oprawie dopłacają za tom tylko 40 hal., t. j. kwartalnie za 6 tomów 2 kor. 40 hal., półrocznie za 12 tomów 4 kor. 80 hal., rocznie za 24 tomów 9 kor. 60 hal.: należytość tę prosimy nadsyłać razem z prenumeratą.

Pierwsze 60 tomów Sienkiewicza, z lat ubiegłych, mogą nabywać nowi prenumeratorowie za dopłatą bez oprawy 65 kor., w oprawie 89 kor. — Ozdobne okładki do oprawiania półrocznych kompletów Tygodnika" można nabywać w cenie 3 kor. 20 hal.; bez przesyłki i opakowania.

Komplet ten 60 pierwszych tomów Henryka Sienkiewicza może być nabywany seryami po 12 tomów, za nadesłaniem w 5 ratach po 13 kor. za tomy bez oprawy, zaś po 17 kor. 80 hal. za tomy w oprawie.

Numery okazowe i prospekty wysyła gratis: Główna ekspedycya „Tygodnika" we Lwowie, Pasaż Hausmana 9

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza